

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czystym i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biurow Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 5 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura należą do Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-76. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1287

Petersburg, 4 (17) maja 1907 r.

№ 13

DRUGA DUMA

O innej Dumie marzyli ci wszyscy, których pragnieniem gorącym było ujrzeć Rosję w nowej postaci państwa konstytucyjnego. Snili o zgromadzeniu ustawodawczem, złożonym z mężów, pełnych wiedzy głębokiej, przejętych poczuciem odpowiedzialności dziejowej, ogniskujących w umysłach i sercach skryzalizowane, oczyszczone z powszednich trosk i swarów, uszlachetnione i uogólnione w syntezie zdrowych pojęć cywilizacyjnych pragnienia i dążności narodu; o zgromadzeniu ludzi nieskazitelnych, tak wielkich w swojej potędze moralnej, że uchylałaby przed nimi czoło nawet zaśniedziała w tradycjach bezmyślnych samolubna biurokracja.

Pierwsza Duma, choć w bardzo małym stopniu, odzwierciedlała promienie tych marzeń. Może dlatego właśnie zblądziła przez brak poczucia rzeczywistości, przez wiarę nieusprawiedliwioną w potęgę „ruchu wolnościowego”, w którym nie chciała odróżniać ziarna od plewy i do którego w czambuł zaliczała tak samo dążności konstytucyjne w duchu „Oswobodzenia” i wolnościowe dojrzalszego społeczeństwa, jak wypaczenie tych dążności przez niezliczone organizacje rewolucyjne, pozbawione wszelkiego poczucia miary i odpowiedzialności.

Ale ta druga? Biedna jakaś, skulona, niedorośła do poziomu chwili dziejowej, niezdolna objąć ogromu dzieła odrodzenia państwa i społeczeństwa, wyleknieiona wobec skrupowań, któremi ją otoczono, i wobec Damoklesowego miecza rozwiązania, wiszącego nad nią i kołyszącego się wciąż znacząco a groźnie.

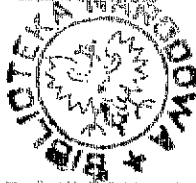
Niema tu już myśli o żadnym wielkim czynie, o wyzwoleniu radośnym z pęt przeszłości ponurej, o bohaterstwie dziele oczyszczenia augjuszowych stajni biurokracji, a są tylko obawa chorobliwa o trwałość własnego bytu i troska naczelną o jego utrzymanie. Instynktownie czują wszyscy, że rozwiązanie drugiej Dumy byłoby zapowiedzią powrotu do dalszego uszczuplenia zakresu wolności, powstałej w przesileniu paru lat ostatnich, a nawet do restauracji dawnego systemu. Jakkolwiek rzadzić z pożytkiem dla państwa system ten już nie jest w stanie, ale, oparty o siłę brutalną i o ciemnotę ludu, panować może długo, bardzo długo. Dla tej obawy i dla tej troski Duma znosi cierpliwie coraz nowe skrupowania swojej działalności, milczy na wyzywające wyrazy: „nie zastraszcicie!”—nie domaga się dymisji ministrów, poddaje się z całą uległością żądaniom, by znawców nie powoływano do komisji, a gdy zdarzyło się, że dopatrzono w przemówieniu posła Zurabowa obrazy armji, składa, w osobie swego prezesa, przeprosiny ministrom, objając czołobitnie ich progi. Jest w tem wszystkim pierwiastek tragiczny i bolesny rozdźwięku pomiędzy pragnieniami a możliwością ich urzeczywistnienia, pomiędzy porywami do wielkich czynów a poczuciem bezsilności i nieudolności. Jednych taka tragedia wznosi na wyżyny bohaterstwa, drugich gnębi i przygniata do ziemi.

A żywiołów bohaterskich Duma liczy niewiele. Olbrzymią jej większość stanowią ludzie pospolici, o piersi skrojonej na miarę krawca, nie Fidjasza. Nie byłoby w tem nic zbyt niebezpiecznego, gdyby pierwiastek bohaterski tkwił w przywódcach. Niestety, tak nie jest. Jedni z przywódców są po-

litykami z dnia na dzień, drudzy zwątpili o wartości Dumy, trzecim braknie treści w zkładni podniosłych umysłach.

Blizsze rozejrzenie się w składzie stronnictw Dumy stwierdza to dobitnie. Oto prawica, której nie było wcale w pierwszej Dumie, a której skład w drugiej smutno świadczy o wpływach, powadze i wartości wewnętrznej stronnictw wsteczniczych. Jeden bracia Bobrinskij mógłby uchodzić za zachowawcę na Zachodzie. Jest w nim jakiś odcień patriotyzmu szczerego i głębszego przywiązania do tradycji dziejowych, jakkolwiek braknie temu uczuciu równowagi. Ale jedna jaskółka nie stanowi wiosny, i jeden hr. B. — stronnictwa, któreby można było traktować, jako coś poważnego. Inni przedstawiciele prawicy czynią wrażenie dziwne. Wybrano ich przeważnie w prowincjach zachodnich pod naciskiem biurokracji miejscowej, której są synami nieodrodnymi, choć porośli w pierze i posiadają majątki ziemskie. Ci wszyscy pp. Kelepowsky, Szulginy, Kruszewany, Puriszkiwicz niosą ze sobą zadziwiającą parafjańszczyznę poglądów i wystąpien, urosłą, na niezdrowym gruncie prześladowania wyznaniowego i narodowościowego, w umysłach zakutej prowincji.

Działalność tych posłów w pałacu Taurydzkim sprowadza się do grubjańskich i bezmyślnych prowokacyj, do arlekinady i do zupełnego zdyskredytowania wszelkich zasad zachowawczych wobec Dumy i wobec społeczeństwa. Nieświadomie zapewne, w szalonej pewności siebie i w niesłychanej ciasnocie umysłów, zdolnych co najwyżej radzić sprawnikom w zakresie „polityki” donosów i wyzysku, posłowie prawicy podkopują do spółki ze skrajnymi rewolucyjnymi podstawy nietylko już



ustroju dawnego, którego mianują się obrońcami, ale wszelkiego ładu społecznego.

Grupa trzydziestu paździenikowców, owo centrum umiarkowane, do którego wzdychają rosjanie, spragnieni ustalenia się rządów konstytucyjnych, żadnym centrum nie jest i być nie może. Weszli do niej ludzie rozmaici, znowu poczęli urzędnicy z prowincyj zachodnich, którzy są kulą u nogi stronnictwa, pragnącego stać się konstytucyjnym. Zauważono już w dziejach Europy łączność idejową dążności wolnościowych obywatelskich z zasadą wolności narodowej. Nacjonalizm nigdy i nigdzie konstytucji nie stworzył, a gdzie panuje niepodzielnie, tam nie może być mowy o postępach wolności obywatelskiej. I choć najwybitniejszy poseł paździenikowiec, prof. Kapustin, usiłuje przeciągnąć stronnictwo na drogę zbliżenia się do umiarkowańszych demokratów konstytucyjnych, usiłowania te skutku nie odnoszą. P. Stachowicz wciąż się waha, inni zaś ciążą ku prawicy, i stronnictwo w Dumie żadnej roli nie gra.

Centrum rzeczywiste Dumy stanowią „kadeci“ do spółki z żywiołami, które łączą się z nimi w głosowaniach od przypadku do przypadku. W pierwszej Dumie byli liczniejsi, robili deszcz i pogodę, mieli pośród siebie najwybitniejszych swoich przedstawicieli. Dziś na 505 posłów jest ich tylko 91, a braknie im dotkliwie takich sił, jak prof. Petrażycki, który przepowiadał w Wyborgu, że fatalny manifest, tam wydany, będzie miał jeden tylko skutek — usunie z przyszłej Dumy jego autorów; jak p. Iw. Pietrunkiewicz, ognisty a rozważny, jak p. Nabokow, który widział przed sobą świetną przyszłość, jak p. Winauer — mówca pierwszorzędnny, jak prof. Szerszeniewicz, który miał zawsze pod ręką podręczniki prawa politycznego, jak p. Muromcew wreszcie, doskonały prezes i doradca. W drugiej Dumie tylko pp. Hessen i Struve dorosli miary poprzedników, p. Kutler jest tylko użytecznością, p. Rodiczew znajduje się jakby nie w swoim żywiole. Mówią dużo i dobrze pp. Maklakow, Pergament, Pie-

trowskij, Szingarew i Teslenko, ale, z wyjątkiem może drugiego, nie są to umysły dość wykształcone, a cała wytrawność polityczna stronnictwa sprowadza się do troskliwego zapobiegania wszystkiemu, co mogłoby narazić Dumę na rozwiązanie. W ostatnim głosowaniu obawiano się, naprzykład, umieścić we wniosku przejścia do porządku dziennego wyrazów, stwierdzających, że wyjaśnienia ministrów w sprawie zniesienia wyroku sądu polowego przez jen. Herszelmana, były „niezadawające“. Troska o byt Dumy krępuje w sposób dotkliwy ruchy stronnictwa i utrzymuje w jednym zastępie żywioły, które w warunkach normalnego życia konstytucyjnego grałyby właściwą każdemu rolę. Płyną „kadeci“ pomiędzy Scyllą reakcji a Charybdą rewolucji, a niepewność jutra każe im żeglować, lawirując kolejno w jedną lub drugą stronę.

„Trudowicy“ są stronnictwem najliczniejszym (jest ich przeszło stu), ale najmniej uświadomionem. Trudno orzec, co właściwie łączy ich ze sobą. Prawdopodobnie wspólna niechęć do klas w ich mniemaniu „szczęśliwszych“, bo posiadających dużo ziemi. Niema wśród nich pp. Aladjina, Anikina i Żiłkina, których mowom jaskrawym przysłuchiwali się w pierwszej Dumie. Mają natomiast ludzi poważniejszych, pp. Bieriozina i Karawajewa, tylko że ich nie rozumieją. I za każdym niemal głosowaniem trzeba każdemu „z trudowików“ szepnąć do ucha, czy ma wstać czy siedzieć, albo dać znak umówiony, którego zresztą nigdy jeszcze wszyscy co do jednego solidarnie nie usłuchali. Lubią, gdy na mównicy ukaże się o. Tichwinskij, słuchają z rozkoszą rozpraw agrarnych i tęsknią do jakichś czasów, w których na ziemi nie pozostanie żaden właściciel większy. Głosują, jak się zdarzy, najczęściej wspólnie z socjalistami, ale skoro tylko zauważą, że to krok ryzykowny, jak zdarzyło się ze sprawą budżetową, albo z interpelacją w sprawie posła Sigowa, cofają się natychmiast. Dobrze im z Dumą, której są członkami.

Tuż obok garstka nieliczna socjalistów ludowców. Ci są, jak

w lesie, i gdyby nie obecność p. Miakotina w łoży dziennikarskiej, nie wiedzieliby wcale, jak mają się zachować. Na czoło frakcji wysunął się p. Wolk-Karaczewskij, którego można zbyt często oglądać tuż przy łoży wspomnianej, gdzie zasięga wskazówek i rady.

Socjaliści, demokraci i rewolucjoniści stanowią obóz lewicy skrajnej. Do ostatniej chwili nie wiedzieli, jakiej chwycić się taktyki: zaczepnej i stanowczej, czy kunktatorskiej. Jeżeli występowali z wnioskami jaskrawszymi, czynili to z całą świadomością, że wnioski te będą odrzucone, a przez to samo nie wywołają zatargu poważniejszego pomiędzy przedstawicielstwem ludności a rządem. Dziś dowodzą nawet, i może mają rację, że dopatrzenie się w mowie posła Zurabowa obrazy armji nie miało żadnej podstawy, i żądają ogłoszenia tej mowy, by o słuszności swego poglądu przekonać ogół. Z tem wszystkim występy socjalistów mają znamiona agitacyjnych przemówień wiecowych, które w atmosferze przygnębienia i zniechęcenia żadnego w Dumie wrażenia nie wywołują. Trochę okłasków burzliwych na lewicy i wśród trudowików, lubiących, gdy ktokolwiekby docina urzędnikom i panom, trochę pochwał w prasie skrajno lewicowej — oto cały skutek jaskrawych mów pp. Aleksinskiego, Cereteli, Dżaparidze, Ozola, Zurabowa. Pierwsi dwaj są zresztą mówcami bardzo uzdolnionymi i uzupełniają się nawzajem. Poseł Aleksinskij ma temperament, dowcip zgryźliwy i jaskrawość wyrażen, p. Cereteli jest rozważny, wytrawny i zimny jak stal. Co do soc.-rewolucjonistów, ci zdają się nie mieć wcale wśród siebie jednostek wybitniejszych. Posłowie Archangielskij, Fokiew, Gorbunow, Szyrskij nie czynią na słuchaczach ich przemówień żadnego wrażenia. Znać na całym stronnictwie jakąś niemoc organiczną, odczuwa się, że jest w Dumie nie na swoim miejscu. Słusznie zauważono już, że socjaliści rosyjscy byli w błędzie nie wtedy, gdy bojkotowali wybory do pierwszej Dumy, ale wówczas, gdy wzięli udział w wyborach do drugiej. I oto — *horribile dictum!* — wszystko wyglądać zaczyna

tak, jak gdyby w rzeczywistości żadnego zorganizowanego i świadomego swoich celów stronnictwa socjalistycznego w Rosji nie było. Gdy przemawiają przywódcy, znać w ich mowach, a zwłaszcza we wnioskach, wpływ doktryny. Gdy występują szeregowcy, zdaje się, że mówią nie żadni socjaliści, ale poprostu ludzie niezadowoleni z losu, protestujący gorąco i żywiołowo przeciwko przeszłości, przeciwko jej przedstawicielce — władzy, nieodróżnianej od ustroju społecznego. Stronnictwa socjalistyczne łączą w sobie przedstawicieli rozmaitych narodowości. Tylko ormianie trzymają się potrosze na uboczu. W tej Dumie rosyjskiej znalazły się dwa obozy narodowościowe, czy narodowo-wyznaniowe, Koło polskie i grupa mużułmańska. Razem, a Koło nawet z osobna, jak zdarzyło się w sprawie kontyngensu rekruta, obydwaj te obozy grać mogą w wielu razach rolę decydującą w głosowaniach. Miałyby to doniosłość olbrzymią, gdyby Duma posiadała władzę ustawodawczą w zakresie, znanym parlamentom europejskim, i gdyby sama była... europejskim ciałem przedstawicielskim. Niestety, jest tylko Dumą rosyjską i ma, nie obok siebie, ale nad, sobą opiekuńcze ramie rządu.

Za czasów pierwszej Dumy gabinet p. Goremykina stanął względem niej odrazu na stanowisku zaczepnym. Powiedział krótko i węzłowato, że reformy, żądane przez adres, są „niedopuszczalne“. Potem posłowie ochrypli od wołań „do dymisji!“, zaś gabinet czekał na sposobność, aż Dumę rozwiązał.

Inaczej mają się rzeczy obecnie. Rząd wystudjował pruskie wzory i stosuje się do nich, jak umie i jak może. Ogłasza deklarację przyjazną, zapewnia, że będzie współdziałał Dumie całą siłą swej wiedzy i doświadczenia; daje długie, kilkakrotne wyjaśnienia z powodu interpelacji; zasypuje Dumę wnioskami ustawodawczymi, a zdarzyło się, że przez usta premiera ogłosił swoją „pełną i całkowitą“ solidarność z wnioskiem jednego z posłów (p. Rodiczewa). Jednocześnie wszakże usłyszeli posłowie okrzyk: „nie zastraszycie“,

nasładowany z występów ks. Białowa, p. Szwanebach odmówił komisji egzemplarza sprawozdań kontroli państwa, p. Stołypin nie dopuścił, by komisje powoływały przed siebie znawców spraw poszczególnych i zmusił je ograniczyć źródła wiedzy do wyjaśnień urzędników, — narobiono gwałtu z powodu mowy p. Zurabowa; zniewolono prezesa Dumy do przeprosin nader oryginalnych, zawieszono nad Dumą nieustanną groźbę rozwiązania — i oto wszystko idzie byle jak, niepewne jutra, wylęknione, nieudolne, przygnębione...

Trwać taki stan rzeczy może długo. Społeczeństwo rosyjskie nie otrząśnie się zeń własnymi siłami. Ugnie się raczej i dostroi do pogromczej nuty rządowej, da się ulagodzić i okiełznać. I od mężów stanu, którzy stoją lub staną u steru nawy państwowej, zależeć będzie, czy to okiełznanie obejmie wszystko i spowoduje powrót do panowania nieodpowiedzialnej przed narodem biurokracji, czy też da możliwość życia i wzrostu zdrowym pierwiastkom wolności obywatelskiej i samodzielności społecznej.

Istnienie Dumy, choćby okupione ofiarą jej praw istotnych, jest jakby gwarancją tej drugiej szczęśliwszej ewentualności. I dlatego też dbali o przyszłość lepszą rosjanie wołają z głębi przekonania:

— Niech co chce będzie, ale niech żyje Duma!

J. Maura

WYBORY DO PARLAMENTU W AUSTRII

Ruch wyborczy pochłania całą uwagę powszechną. Rozwinał się też do niebywałych rozmiarów, obejmując, jak zresztą przy powszechnem prawie głosowania z natury rzeczy wynika, najszerze koła ludności. W Wiedniu w szczególności nikt o czem innem nie mówi i nie myśli, jak o wyborach, a stosuje się to nie tylko do samych wyborców, lecz także do kobiet i dzieci. Zwłaszcza poruszona jest ludność robotnicza. Agitacja przybiera monstrualne rozmiary. Armja agitatorów, należących do rozmaitych stronnictw, obiega Wiedeń wzdłuż i wszerz, a

agitują nie tylko mężczyźni, lecz także, jak to widzieliśmy przy uroczystości majowej robotniczej, kobiety i dzieci. Po dzielnicach przedmiejskich widać na ulicach i placach dziatwę, bawiącą się, jak w chowanego, w wybory, i nieraz do ostrych przychodzi starć między «stronnictwami». Jeśli dziennie odbywa się w Wiedniu po kilkadziesiąt rozmaitych zgromadzeń wyborczych — mieliśmy dni, gdzie liczba zgromadzeń przechodziła setkę — nie można się dziwić, że agitacja wyborcza udziela się niedorostkom i dzieciom. W Wiedniu toczy się przeważnie walka pomiędzy dwoma najsilniejszymi stronnictwami: chrześcijańsko-społecznym i socjalno-demokratycznym. Pierwsze, zorganizowane przez Luegera, było najpierw czysto miejscowem, wiedeńskiem. Następnie, zawiadując Wiedniem, sięgnęło po Dolną Austrię, a gdy i ją posiadało, przeistacza się obecnie w «stronnictwo państwowe», postawiwszy we wszystkich austriackich krajach koronnych, z wyjątkiem jedynej Galicji, swoich kandydatów przy wyborach. Lueger, «pan Wiednia», jak go zowią, chce zostać «panem państwa», jeśli mu tylko dopisze zdrowie, na którym był niebezpiecznie podupadł. Antysemitcy chrześcijańscy społecznicy wystąpili tym razem ze 190 kandydatami. Tyle kandydatów nie postawiło żadno inne stronnictwo. Nie znaczy to atoli, żeby oni mieli widoki stać się największym stronnictwem w parlamencie. Można bowiem przypuszczać, że z postawionych kandydatów zdołają przeprowadzić tylko trzecią część, a więc mniej więcej w sile 60 posłów staną w parlamencie. Koło polskie będzie bądź co bądź liczyło więcej członków, a to samo i czesi, jeśli przyjdzie u nich chociażby do częściowego zjednoczenia stronnictw. Między stronnictwami niemieckimi, można to dziś już z góry przewidzieć, będą «luegerowcy» istotnie stronnictwem najsilniejszym, przy rozdrobnieniu się Niemców, którzy, pomijając socjalną demokrację, dzielą się na stronnictwa następujące: niemiecko-robotnicze, niemiecko-ludowe, klerykalne, wolno-wszechniemieckie («freiwirtschaftlich» — grupa Wolffa) i stronnictwo Schoenerera, nie mówiąc już o mniejszych frakcjach, jak niemieckich agrarjuszach, niemieckich radykalistach i wolnych zachowawcach («francoconservatio»), a jeszcze zauważyć trzeba, że żydowscy sjoniscimogą Niemcom równie wziąć kilka mandatów poselskich.

Głównym terenem stronnictwa chrześcijańsko-społecznego jest Wie-

dęń, mający do rozdania 33 mandaty, Dolna Austria i Tyrol z Vorarlbergiem, a może im też przypaść jeszcze kilka, lub w najlepszym razie kilkanaście mandatów ze Styrii, Karyntji, Moraw i Ślązka. Najwyższa liczba ich mandatów może wynosić 70, jeśli w Wiedniu zdołali zdobyć 20 mandatów.

Socjalna demokracja może liczyć na 40 posłów, w najlepszym razie na 50. Prawdopodobnie zaczerpnie największy zasilek z Czech i Moraw. W Wiedniu może ona liczyć na 8—10, w Dolnej Austrii na 2—4 mandaty.

Między czeskimi stronnictwami panuje wielki rozgardjasz. Walczą ze sobą na zabój. Zamieszanie i chaos niebывały, podobny jak w Galicji. Pewną jest tylko rzecz, iż z walki wyborczej wyjdzie stronnictwo młodoczeskie znacznie osłabione na korzyść stronnictw radykalniejszych. Na Morawach w szczególności odbiorą niezawodnie młodoczeskom czescy katolicy kilka mandatów, w Czechach zaś, w okręgach wiejskich, czescy agrarjusze, po miastach zaś radykalne frakcje Kłofacza, d-ra Baxy, prof. Masaryka i d-ra Heina. Między Czechami bierze udział w walce wyborczej niemniej jak dziewięć stronnictw, mieniących się narodowymi. Na tak obfite różniczkowanie się stronnictwowe nie zdobyli się nawet polacy w Galicji.

Między słoweńcami wre równie zapamiętała walka wyborcza. Tam ściera się narodowo-klerikalne stronnictwo z dwiema frakcjami postępowymi na zabój. Rozdział taki może w Styrii, na Wybrzeżu i w Karyntji przynieść słoweńcom wogóle uszczerbek narodowy na korzyść Niemców i Włochów.

Znamienną cechą niniejszych wyborów jest ogromna liczba kandydatów. O niektóre mandaty ubiega się cały ich rój. Zwłaszcza uwidatnia się to w Wiedniu, gdzie w niektórych okręgach wyborczych występuje cały tuzin kandydatów. Jest, rozumie się, na pierwszym miejscu kandydat chrześcijańsko-społeczny i socjalno-demokratyczny, po tych następują: niemiecko-postępowy, radykalny, urzędniczy, rękodzielniczy, niemiecko-ludowo-narodowy, wolno-wszechniemiecki, sjonistyczny, «socjalny polityk», demokratyczny i w końcu kandydat czeski liczebny.

Dziwna rzecz, że wyborcy niemieccy w Wiedniu, nienależący do głównych stronnictw miejscowych (chrześcijańsko-społecznego lub socjalno-demokratycznego), różniczkują się stronnictwowo najbardziej.

Na 4—6 mandatów, któreby zdobyć mogli, przypada coś około 60 kandydatów, co się tem zakończy prawdopodobnie, jeśli się stan rzeczy nie zmieni, iż z Wiednia wyjdą sami chrześcijańsko-społeczni i socjalno-demokratyczni posłowie.

Wiedeńscy polscy wyborcy uchwalili na ostatnim wiecu postawienie jednego polskiego kandydata liczebnego w osobie d-ra Zygmunta Hofmoka na wszystkie wiedeńskie okręgi wyborcze. Miejscowa «polska partya socjalno-demokratyczna» sprzeciwiła się temu z obawy, iż tym sposobem ubyłoby rzekomo głosów niemieckiej socjalnej demokracji. Działa więc, złamawszy solidarność naszą, na własną rękę, czyniąc naganę za głosami polskimi na rzecz niemieckich kandydatów socjalno-demokratycznych.

Nie jest rzeczą wykluczoną, że przy agitacji najzapamiętaleszej, doprowadzonej do szczytu roznamietnienia, a prowadzonej w rozmaitych kierunkach, przy ogromnym rozbiciu na stronnictwa w całym państwie, przy mnóstwie kandydatów—podobnie jak w Wiedniu, dzieje się też i wszędzie indziej—mogą nastąpić niespodzianki wielkie. Napewno atoli można liczyć, iż w całym państwie przyjdzie do wielkiego rozstrzelenia głosów a więc do mnóstwa wyborów ściślejszych, które ostatecznie rozstrzygną o liczebnej sile stronnictw. W mgłę ogólnego zamieszania występują kontury przyszłego parlamentu niewyraźnie, tak iż można tylko czynić pewne przypuszczenia na podstawie chwilowych danych.

Wiedeń

Kołodziej

WRAŻENIA PARYZKIE

Wczoraj, przy ulicy de Rennes, pod przewodnictwem młodego posła Marin, odbyło się nowe zebranie francuskie, poświęcone sprawie polskiej wogólności, a w szczególności uciskowi, doświadczającemu ludność polską w zaborze niemieckim. Marin'a poznałem niedawno na jednym z obiadów, urządzonych przez redakcję „Énergie Française”. Kapiemy się tedy dalej w naszych sympatjach. Bodażby sprawa nasza nie poszła na dno!

Dziś jednak, w obszernej, od roku już przez „Figaro” ogłaszanej pracy o Niemcach, p. Huret rozpoczyna studjum o tym samym przedmiocie, podług wskazówek, zebranych na miejscu, w Poznaniu. Kładzie nacisk, zaraz u wstępu, na rozporządzenia, wzbraniające polakom budowy domów w miejscowościach, dowolnie przeznaczonych dla kolonizacji niemiec-

kiej. Mówi, że oczom swoim nie chciał wierzyć, palcem się dotykając nieprawdopodobnych dowodów tego bezprawia. Rozdział ten pracy p. Huret'a zapowiada się dla nas sympatycznie.

Ale chciałoby mi się, aby tę sprawę poruszył także poważniejszy i więcej wpływowy „Temps”, i śniem obiecywać sobie, że podłożyłem grunt do tego w długiej wczorajszej rozmowie z dwoma wybitnymi współpracownikami pożytecznego organu. Z własnego natchnienia jeden z nich oświadczył mi, że „sprawa polska” jest kluczem polityki francuskiej w Europie, ponieważ ona jedna, umiejętnie traktowana, powstrzymać może zbliżenie między Rosją a Niemcami.

Tymczasem wszelako wracający z Berlina po doświadczeniach tam tryumfów Saint-Saëns i Massenet, obnoszą po redakcjach treść następujących oświadczeń, ktoromi *post pueras* uraczyć ich miał na osobności cesarz Wilhelm:

— Czy długo jeszcze będziecie tam hipnotyzować się wspomnieniami z Kronsztaadu? Czy długo jeszcze podoba się wam ciągnąć pług rosyjski? Ależ to pług nie z drzewa i stali, ale z próchna i rdzy! Oto lepiej podalibyście mi rękę, a wtedy trzęslibyśmy Europą i światem całym! *Ja byłbym równowagą, a wy — sztuką.*

Brr! Dreszcz przechodzi po skórze na myśl o tej równowadze, choć sama przez się i byle jakiego pochodzenia równowaga byłaby pożądanym dla tutejszego kraju nabytkiem.

Dziś, w dzień 1 maja, w południowych godzinach przejechałem kawał miasta z częścią najrochliwszych jego dzielnic i nie spostrzegłem nic niezwykłego; nie spotkałem ani jednego patrolu wojskowego; nie dostrzegłem ani jednego wojującego rewolucjonisty. Jednak dla tego dnia właśnie i dla zaznaczyć go mającej wojennej mobilizacji, sztab rewolucyjny podjął od kilku tygodni wielką organizację różnorodnych strajków. Chodziło o uruchomienie jaknajliczniejszego kontyngensu próżniących i przez próżniactwo rozbalamuconych lepiej robotników.

Więc raz jeszcze *fiasco* zupełne. A jednak, głębiej sięgając w treść stosunków, ruch ten nie obchodzi się bez dotkliwych i groźnych następstw. Do wojennego porywu brakuje jeszcze animuszu, ale rozbalamuconie jest straszne.

Oto kilka scen z tej sfery. Mogą i dla naszych stosunków mieć pouczającą wartość.

W zeszlą niedzielę, wśród straszliwej deszczowo-śnieżnej zawiei, zajeżdżam wieczorem na obiad do znanej mi od lat wielu restauracji Lucas'a na placu Magdaleny. Patrząc drzwi zamknięte. „Z powodu strajku”, brami napis.

— Ano, ruszaj dalej!

— Dokąd, panie?

— Albo ja wiem! Jedź na bulwary.

Skoro zobaczysz restaurację otwartą, stawaj.

Wtem z górnego okna wychyla się dobrodusznym, opasła fizjonomia starego *maitre d'hôtel'a*.

— A to pan! Prosimy na górę. Dawnych znajomych potrafiemy jeszcze ugościć.

Na górce dawny znajomy opowiada mi, jak było. Z czterdziestu zostało się nas wszystkiego trzech *maitre d'hôtel'ów*. Tym, co odeszli, właściciel ofiarował od razu wszystko czego żądali.

— I cóż oni na to?

— Nie! Powiedzieli, że mają rozkaz od syndykatu, więc muszą słuchać, i o trzeciej po południu, dziś właśnie, odpasali fartuchy. Pamięta pan Gustawa?

— A jakże!

— Od piętnastu lat służył tutaj. Małym chłopcem przybył. Niedawno chorował trzy miesiące. Leczył go właściciel swoim kosztem. Nie pomogło. Poszedł i ten! *Panie, wstyd być francuzem w dzisiejszych czasach!*

Scena druga. U fryzjera, następnego dnia.

— Niech pan wybaczy, że zaraz słuzić nie mogę. Zostałem od godziny sam, z jednym tylko subjektem.

— Z holendrem?

— Naturalnie! I chcę wisieć, jeżeli używać będę jeszcze francuzów. Mam już zamówionych dwóch włosków i jednego niemca.

— A czegoż żądali tanci?

— Zniesienia napiwków i stałego wynagrodzenia w kwocie 59 fr. tygodniowo, za sześć dni pracy. Naturalnie, napiwki goście dawaliby po dawnemu, ja zaś musiałbym podwyższyć ceny, albo prowadzić interes ze stratą. Oj, żeby się jakiego króla, cesarza, dyktatora, czy kiego diabła doczekać!

Scena trzecia. Rozmowa z przeską.

— Niech pan daruje... Koszule niemożliwie uprane, a gorzej wyprasowane. Wiem! Ale cóż ja biedna poradzić mogę, kiedy z moimi robotnicami trafić do ładu nie potrafię! Placę im 7 franków dziennie — i tego mało! A zresztą nie o zarobek im chodzi, a o urwisowanie. Byłem się na chwilę oddaliła, piekło w pralni! Baraszkują, kłócą się, biją się, a w końcu, nie opowiedziawszy się nawet, ruszają na spacer. *Panie, czy pan wie może, co się z nami wszystkimi, co się z tym krajem całym stanie, bo przecież długo tak być nie może! Zamęt, rozpusta, swawola wszędzie. Chyba, że prusacy przyjdą, znowu porządek zaprowadzić.*

— Gotowi przyjść.

— Niech przyjdą. Po rękach ich będziemy całować... Bo dłużej wytrzymać tak niepodobna.

Słowem honoru ręczę za autentyczność każdego słowa i każdego szczegółu, choć całość składa się na obraz straszny. Ale

utrzymawszy dziś porządek, dzięki mistrzowskiej strategii pana Lépine i faktycznemu także osłabieniu narodowego temperamentu, p. Clémenceau odniósł jednocześnie wielki tryumf w wojnie... z Joanną d'Arc. Porozumiawszy się z duchowieństwem, municypalność orleańska już już mogła obiecywać sobie ocalenie Dziewicy i tradycyjnych na jej cześć uroczystości, gdy p. Clémenceau poruszył rezerwę — masonską lożę orleańską. I występ tej ostatniej rozstrzygnął los bitwy. Duchowieństwo cofnąć się musiało i uroczystości przepadły.

Dzień 1 maja, o którego spokojnym przebiegu pisałem poprzednio, przyniósł nam na schyłku niemilą, niespodziankę. Najspokojniej obiadałem w jednej z dotkniętych strajkiem, ale zwerbowaną naprędce obsługą posilkujących się restauracji, otrzymałem wiadomość o zamachu, dokonany na Placu R-tej przez „polskiego żyda“.

Gdyby ów żyd, z Bałty rodem, w Stanach Zjednoczonych zaś pod przybranym oczywiście nazwiskiem Law'a naturalizowany, był czegoś chwalebne dokonał, niewątpliwie nazywanoby go Rosjaninem, albo Izraelitą poprostu. Takie już nasze szczęście!

Z omnibusowej *imperiale* strzelając do oficerów — z których żadnego w pobliżu omnibusu nie było — Law, czy Moško, nie zrobił zresztą nikomu krzywdy; dostarczył zaś ciekawej wskazówki, w jaki sposób, jakkolwiek rozbałamuczone i zdemoralizowane, społeczeństwo tutajjsze „reaguje“ w takich wypadkach.

Znalazł się natychmiast robotnik w niebieskiej bluzie, który oczywiście nie wybrał się na Plac R-tej o tej porze dla pilnowania porządku, a który jednak jał drapać się na wierzch omnibusu z niebezpieczeństwem życia, aby dopomóc przytrzymaniu strzelającego lotra, czy warjata. Jednocześnie zaś, obecna na „imperiale“ młoda kobieta, żona budowniczego, parasolem reniła w głowę złoczynięcą.

Law, czy Moško, jest zresztą prawdopodobnie więcej warjatem niż złoczynięcą. Mnóstwo z Rosji — i z Polski nawet — przybywa tutaj obecnie osobników wszelkiego stanu, z nadwyreżonemi umysłowymi funkcjami. Inni mówią, że uciekli z kraju, czując, że im się w głowie kręci...

Eternus

Paryż, 9 maja

«POLAK ROSJANOM»

Pod tym tytułem ukazała się w tych dniach broszura p. X. Y. Z., zawierająca osiem niewielkich artykułów, o których treści mówi niekiedy sam tytuł: „Nemesis“, „Kościoły i cerkwie w Chełmszczyźnie“, „Autonomia, równouprawnienie“ i t. d. Rzecz swą rozpoczyna p. X.

Y. Z. od słów: „polak jestem i nie polskiego nie jest mi obcem“, przemawiając dalej ze stanowiska polaka i narodowego demokraty i starając się wytlómaczyć Rosjanom, że cała polityka, stosowana względem Polaków od r. 1865, nie wytrzymuje krytyki i do niczego nie doprowadzi, i że jedynym wyjściem jest przyznanie Polakom autonomji w Królestwie i równouprawnienia w całym państwie.

Na zaznaczenie zasługuje, że p. X. Y. Z., chociaż jest Polakiem, lecz nie tylko włada językiem rosyjskim (to się Polakom zdarza często), lecz ma styl, umie pisać po rosyjsku tak, że może się równać śmiało z wybitnymi współczesnymi publicystami rosyjskimi, ma nawet właściwą im często ostrość i zjadliwość tonu. Jest to rzecz bardzo ważna, bo choć to razy nader rozumne i przekonujące artykuły, ba, książki nawet, pisane przez Polaków dla Rosjan, przebrzmiewały bez echa.

Najgłębiej pomyślany jest artykuł p. t. „Nemesis“. W nim dowodzi p. X. Y. Z., że, jak Rzym i Turcja, tak Rosja doprowadziła do absurdu zasadę *divide et impera*, że grozi jej ten sam los, co wspomnianemu państwu, jeśli się nie upamięta.

„Od równin Prowansalu — pisze p. X. Y. Z. — do gór Kaukazu zaczyna brzmieć nie jedna mowa, którą zdawało się na zawsze zgębniono i ubezwładniono... Nie można wytepić języka, nie można tepić narodowości, bo jedynymi skutkami takiej polityki będzie wyjałowienie mowy narzuconej i upadek narodowości panującej i uciskającej innej. Tu czeka Nemesis dziejowa, przed której wyrokami p. X. Y. Z. ostrzega Rosjan.“

d.

ISABELE WRODZENIE

... „Sławny na świat cały wojownik, odwagi i Marsa polskiego korona“, bohater, co lata życia liczył na bitwy, co nigdy nie zwątpił, nigdy nie upadł na duchu, i całego siebie złożył w ofierze ojczyźnie — Stefan Czarniecki doczekał się pomnika w kościele rodzinnej swojej, prawdopodobnie, Czarnicy, gdzie w nowej trumnie spoczęły jego zwłoki. Bo ten wielki syn Polski, którego pamięć czcimy z pokolenia w pokolenie i z którego przykładu uczymy się cnót obowiązku, poświęcenia i nieustraszonej działalności, przyszedł na świat i odszedł tak cicho, że nie wiemy dziś napewno, gdzie i kiedy to było, nie wiemy nawet, jak właściwie nazwisko bohatera pisać należy. Prawdopodobnie urodził się w Czarnicy, w samym końcu w. XVI, amał zaś, być może, w Sokołowie pod Brodami. Wiemy natomiast, kim był i czego dokonał. Wiemy, że w chwili rozpaczliwej klęsk i upadku ojczyzny, gdy zguba zdawała się nieuniknioną, a ratunek bezcelowym, dźwignął Polskę ramieniem rycerskim, wiał w towarzyszków wiarę niezłomnego ducha i płomień krwi ofiarnej, przepel-

niającej wielkie serce. Jest naszym bohaterem narodowym, wolnym od wszelkiej skazy, od wszelkiej małostkowości i sobkostwa, wzorem rycerza i obywatela. Nie w Czarny, ale na Wawelu spocząć przystoi jego prochom, obok Kościuszki i Mickiewicza, i obok nieszczęśliwego Jana Kazimierza, który w Stefanie Czarnieckim uznał i powitał „zesłanego z daru nieba“ zbawcę ojczyzny...

* * *

... Rozegrał się przed dwoma tygodniami w Pile, w W. Ks. Poznańskim, proces ciekawy i pouczający. Właściciel ziemski odłużony po uszy, niemiec Kloevekorn, sprzedał swoje dobra niejakemu v. Riesenowi, również Niemcowi. Liczył na to, że, jako „pokrzywdzony“ przez losy prawy syn Germanji, otrzyma dzierżawę jakiejś królewskiej pruskiej i będzie sobie żył do śmierci, spokojny o byt rodziny, nad którą czuwa skrzydło opiekuńcze hakaty i rządu. Może zresztą chodziło mu tylko o zamydlenie oczu rządowi, okazało się bowiem, że p. v. Riesen wkrótce po nabyciu odprzedał dobra p. Marcinowi Biedermanowi, który już przeszło 100 tys. morg u Niemców skupił i w ręce polskie przekazał. Żegnaj, nadobna królewskiej! Ale p. Kloevekorn nie chciał pożegnać się tak łatwo z wykolysaniem w duszy swej germańskiej marzeniem. Oskarżył więc v. Riesena o oszustwo, zaś p. Biedermana o współnictwo zbrodni. Urząd prokuratorski chwycił się skwapliwie sposobności zgnębienia nienawistnego i niebezpiecznego p. Biedermana. Sąd wszakże oskarżonych uniewinnił, zaś rozprawy i badania świadków stwierdziły, że v. Riesenów jest ile się podoba, i że polityka pruska na ziemi wielkopolskiej, a zwłaszcza działalność komisji kolonizacyjnej, szerzy na każdym kroku spustoszenie moralne i mści się najdotkliwiej na samych Niemcach...

H. Orkisz

ROZTERKI ROSYJSKIE

W czasie świątecznym znaczna ilość posłów udała się do domu. Wielu z nich starało się zdać sprawę wyborcom z czynności Dumy, albowiem jest to naturalny obowiązek wszystkich posłów, uznawany wszędzie w krajach zachodnich. W Rosji jednakże, wskutek zupełnego rozłam między Izłą a rządem, posłowie natrafiali częstokroć na przeszkody policyjne. Rząd osobnym okólnikiem nakazał władzom prowincjonalnym, aby każdy krok posłów śledziły i nie zezwalały na zebrania, mogące wywołać wrzenie. Władze więc zakazywały prosto wieców sprawozdawczych, albo je

rozpędzały. Rozumie się, że te represje skierowane były głównie przeciwko posłom lewicy; ale też i kadetom na takie wiece nie pozwolono. Tylko posłowie z prawicy, chociaż nie bez trudności, otrzymywali pozwolenia. Zresztą z podolskim posłem (z prawicy) Tuperką zaszła przygoda: policja go była przyaresztowała, gdy czytał właściciom stenogramy posiedzeń Dumy. We wsi Pokrowskiej (gub. saratowska) policja w żaden sposób nie chciała dopuścić skrajnych posłów lewicy Rubana i Komara do konferencji z licznym zgromadzeniem właściciom; straż wiejska postrzeliła przytem kilka osób, tłum zaś pobit dragami kilku strażników. W Kijowie poseł archirej Platon konferował ze studentami Akademji duchownej i wyraził wiarę w potrzebę Dumy dla Rosji, potępiwszy przytem skrajną prawicę, do której sam był należał. Dowodził, że liczy ona obecnie tylko 13 osób i do pracy poważnej nie jest zdolna.

Zdolną natomiast okazała się ta prawica do urządzenia jaskrawej manifestacji patryjotycznej w Moskwie podczas świąt. «Ruś» nazwała ten występ «blazeństwem cyrkowem». Związek «rosyjskiego ludu», sprawiwszy sobie czymś kosztem sporą ilość nowych chorągwi i obrazów, ruszył z nimi przed dom generał-gubernatora Horschelmana i urządził manifestację, w której brało udział zaledwie paręset osób. «Ruś» wyszydza tę demonstrację i potulność wobec niej generał-gubernatora; wystawia też w świetle niesympatycznem metropolite moskiewskiego Włodzimierza, który odprawił nabożeństwo specjalne dla związkowców, drwi wreszcie z obrad związkowców, na których uchwalono żądać zniesienia Dumy i mianowania dla Rosji dyktatora. Podczas tych obrad zwłaszcza zohydzał Dumę słynny Pariszkiewicz, Kruszewan zaś zastrzegł się, że na walkę z rewolucją potrzeba zebrać dużo pieniędzy. Ubóstwo ideowe całej tej manifestacji rzuciło się w oczy wszystkim.

Jednocześnie prawie odbył się w Moskwie zjazd lekarski im. Pirogowa, odbywający się perjodycznie. Przybyło nań przeszło tysiąc lekarzy. Obrady były zawodowe, ale potraçały wciąż o stan polityczny Rosji. I nie dziw, skoro kilkuset lekarzy ucierpiało za swe przekonania polityczne. Zjazd stwierdził w uchwale, że sytuacja polityczna wymaga naprawy. Naczelnik miasta wezwał do siebie prezesa zjazdu prof. Sałazkina i zarzucał mu, że zjazd zajmuje się nie nauką, a po-

lityką. Administracja rosyjska dotąd nie pozbyła się zwyczaju monitorowania obywateli za ich występy krasomówcze. Śledzenie i monitorowanie nawet posłów jest jaskrawym tego dowodem. W tych warunkach nie mógłby odbyć się w Rosji zjazd kadetów ani nawet październikowców. Socjaliści nie kusili się nawet o to; prosto wsiedli do pociągów i na okręty i, po nieudanych próbach w Danji, Szwecji i Norwegji, udali się do Angji, gdzie w liczbie 300 obradują od dni kilku nad sprawą taktyki politycznej w Dumie i poza nią.

Gdy roznamiętnieni waśniami politycznymi Rosjanie wysyłają swoich socjalistów do Angji, anglicy wysyłają swoich kapitalistów i techników do Rosji. Ze Rosja obecnie popadła w znaczną ekonomiczną zależność od zagranicy, o tem prasa rosyjska już coraz częściej mówi. Wieści o skupie przez firmy angielskie liczących kopalni w Syberji, kolei prywatnych, hut, nawet fabryk w Rosji, mnożą się codziennie; nawet mówią poważnie, że zakłady pułilowskie w Petersburgu rozszerzyć mają swe warsztaty okrętowe, aby budować pancerniki dla Rosji z pomocą angielskich kapitalistów.

Można byłoby pragnąć, żeby angielskich kapitalistów i techników użyto do budowy ulepszonych więzień w Rosji; te bowiem, które istnieją, nie odpowiadają swemu zadaniu. Jeszcze bardziej nie odpowiada zadaniu system rządzenia w zakładach więziennych. Kilku znanych adwokatów petersburskich, którzy w tych dniach odbyli karę aresztu w znanych «Krestach», świadczą, że główny zarząd więzienny, inspirowany przez wyższą administrację, pogarsza bez potrzeby swymi ostrymi okólnikami stan rzeczy w więzieniach i pośrednio wywołuje tam ustawiczne wrzenie, dochodzące do morzenia się głodem, samobójstw i strzelania straży do więźniów.

Moskiewskim manifestantom ze związku «narodu rosyjskiego», żądającym dyktatury i walki z «kramolą», odpowiedziano na ich depeczę holdowniczą do Tronu, że pożądaną jest «pokojowa i owocna praca na korzyść naszej drogiej męczeskiej ojczyzny». Rada ta przydałaby się wszystkim działaczom z obozu skrajnej prawicy. Powinien byłby ją sobie zapamiętać stary wydawca «Nowego Wrem.», p. Aleksy Suworin, który świeżo obchodził swój jubileusz. Poświęcił swój talent na podburzanie rosyjskiej opinji przeciwko obcym narodowościom, przeciwko istotnej tolerancji religijnej, przeciwko ruchowi konstytucyj-

nemu. Swoją drogą posiada duży talent literacki i zdolności pierwszorzędne dziennikarza. Jemu zawdzięcza «Now. Wrem.» swoją poczytność i wpływ potężny, jaki wywiera na opinie kół urzędowych i półurzędowych rosyjskich.

Stan. H.

O NASZYCH SPRAWACH

Kiedy przed rokiem złożyło Koło polskie deklarację, z której wnosić było można, że żądania autonomji Polski opierać będzie na traktatach międzynarodowych i aktach Aleksandra I, gwarantujących polakom własne instytucje, język polski w szkole i urzędach i t. d., posypały się zewsząd zarzuty, że pergaminu pełnią, że stare ustawy wszelką moc utraciły. Kiedy obecnie Koło polskie już się nie powołuje na zobowiązania, akty, przysięgi, lecz w imię praw naturalnych, przynależnych narodowi, mającemu własną potężną kulturę i historję, żąda dla polaków autonomji, znowu sypią się nań zarzuty z różnych obozów i kół: to żądają zawieść, to dążą do odebrania Polski i rozczłonkowania Rosji i t. d.

Z ciekawymi zarzutami występuje oto profesor uniwersytetu lwowskiego, p. Hruszeckij w organie ukraińców kijowskich „Radzie“.

«Koło polskie stawia sprawę zbyt ciasno i niesprawiedliwie. Nie można uznać podziału narodowości, pozbawionych własnej państwowości, na «dojrzałe» i «nieodjrzałe», nie można uważać autonomji za nagrodę pracowitości i sztuki. Jest to podstawa prawidłowego rozwoju życia politycznego i kulturalnego, pierwszy krok do utrwalenia stosunków prawidłowych pomiędzy państwem a jego narodami i dzielnicami. Dlatego więc wniosek Koła należy uważać jedynie za zapoczątkowanie sprawy autonomji narodowościowej i terytorjalnej w ogólności».

Zarzuty prof. Hruszeckiego trafić może łatwiej do przekonania pewnym sferom społeczeństwa rosyjskiego, niż się zdaje na pierwszy rzut oka, bo zupełnie godzą się z pojęciem o statutach normalnych, które tak lubi Rosja. Zna szkoły normalne, statuty normalne stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, dlaczegożby nie miała posiadać statutu normalnego autonomji narodowościowej?...

Innego zdania jest p. Wołyniec, długoletni współpracownik „Mosk. Wied.“, a dziś filar urzędowej „Rosji“. Ten stoi na punkcie ultra-szowinistycznym. Polacy nie stawiają sprawy ani ciasno, ani rzadko, ale wprost bredzą. Bredniami są wszystkie powoływania się na traktaty międzynarodowe, ale jeszcze większą brednią dzisiejsze stawianie sprawy.

«Polacy stanowią tylko 66 proc. ludności Kraju «Priwiłłaskiego», więc autonomja nie może być «żądaniem zasadniczym» i

«dążnością najpierwszą» wszystkich mieszkańców tego kraju... Jeżeli wszystkie partje polskie chcą autonomji, to jeszcze nie znaczy, że tego pragnie naród polski, bo ten zarówno obecnie, jak w r. 1830 albo 1863, nie należy do żadnych partyj... Jeżeli autonomja ma być świętem i nieetykalnym prawem autonomistów polskich, to niemniej świętem i nieetykalnym jest prawo państwowości rosyjskiej, aby nigdzie jedna część mieszkańców nie przewodziła nad inną...»

Wszystko to jasne i proste, lecz ma tylko jedną wadę, że oparte na przesądzie, jakoby tylko biurokracja rosyjska była prawdziwą przedstawicielką interesów ludu, zaś wszystkie partje, prądy, głosy są samozwańczymi jedynie pretendentami.

Mniej więcej te same poglądy, co p. Wołyniec, wyraża już w 9 ustępach zjazd „prawdziwych rosyjan“, obradujący podczas świąt w Moskwie. O charakterze tych uchwał świadczy dostatecznie chociażby ustęp taki:

«językiem państwowym na kresach powinien być tylko język rosyjski, jako język władzy, administracji, wojska, sądu i szkoły, zakres zaś języków miejscowych powinien się redukować tylko do rodziny, literatury, kościoła i stosunków prywatnych».

Z innego wychodząc założenia, do tego samego zmierza w gruncie rzeczy p. Izgojew, gdy odpowiada w „Rjeczi“:

«I żydzi, i ormianie, i wszystkie inne narody używają chętnie języka rosyjskiego i nie protestują przeciwko jego zastosowaniu. Protesty rozlegają się tylko na takich kresach, które stanowią zupełnie jednolitą całość etnograficzną... Wszystkie inne narody chętnie przyjmują język rosyjski, i warto zaznaczyć, jako rzecz znamionną, że nawet najbardziej nieprzejednani przeciwnicy współczesnej państwowości rosyjskiej, socjaliści demokracji, że oni nawet usiłują stać się gorliwymi rusyfikatorami. Jedna i nierozdzielna rosyjska socjalno-demokratyczna partja robotnicza, złożona z przedstawicieli wszystkich, zamieszkujących Rosję narodów, za język swoich zjazdów obrnęła wielkorozyjski język literacki».

Prawdopodobnie nie z tego powodu, lecz dla innych, bardziej poważnych względów, p. A. Poroszyn radzi w „Rusi“ Kołu polskiemu, aby weszło w porozumienie ze skrajną lewicą. Wyszłdza p. Poroszyina nawet „Słowo“ (petereburskie), mówiąc:

«Polityka fantastyczna, oparta na oczekiwaniu ze skrajną lewicą, zgubiła już konstytucyjną demokrację podczas pierwszej Dumy. Teraz polakom zalecają powtórzyć ich błąd. Jesteśmy przekonani, że, oczywiście, Koło polskie nie usłucha tej rady, ponieważ jasno zdaje sobie sprawę z nietrwałości i praktycznej bezpłodności takiego nienaturalnego sojuszu».

Wracając do głosów prasy rosyjskiej w sprawie autonomji, na wzmiankę zasługują artykuł „Pieterb. Wied.“, w którym p. St. Skarżyński stara się wytłumaczyć czytelnikom tego pisma, że to polacy właśnie:

«dążą do urzeczywistnienia zasad rozumnych, których opracowanie włożył na naród ustawodawca... Bezsensowny centralizm zgubił Rzym starożytny, zagroził istnieniu Francji, dał Rosji Mukden i Tsusimę i po całym państwie rozrzucił ziarna

dzikich instyktów rewolucji, a wszakże nie może zbankrutować ostatecznie w oczach tych, co wierzą, że szczęście Rosji zależy od jedynego ratunku dla państwa w rozumnej decentralizacji, a jej wyrazem jest skromny wniosek Koła w sprawie autonomji, który wymaga raczej uzupełnień, niż skróceń».

Niwra

Wśród stronnictw

Prawica skrajna już dawno zaprzestała pracy parlamentarnej w Dumie i wszystkie swe wysiłki skierowała ku jej jaknajszyszemu rozwiązaniu. W tym celu stara się wyzyskać najmniejszą sposobność, każdy krok nieostrożny ze strony innych stronnictw, aby wykazać, że Dumę pół-rewolucyjną, do pracy niezdolną, więc zbyteczną. Odbywający się obecnie w Moskwie zjazd monarchistów jest nastroju tego wymownem świadectwem, — wszyscy mówcy, pp. Gringmuth, Szulgin, Puriszkiowicz i inni, niemal każdy zwrot swych wystąpień kończyli okrzykiem: — „procz z Dumą! niech żyje dyktatura!“ Oczywiście sprawa równouprawnienia innych narodowości, zamieszkujących terytorjum państwa rosyjskiego, cieszy się takim samym uznaniem, jak i sprawa przedstawicielstwa narodowego. Obecnie działalność prawicy przeniosła się całkiem po za obręb Dumy; „ludzi rosyjskich“ więcej obchodzi zapisanie do szeregów „związku narodu rosyjskiego“ kilku gimnazjalistów, niż wszystkie razem wzięte sprawy w Dumie. Przed kilku dniami czynili starania do Tronu, aby pozwolono uczniom gimnazjum wstępować do „związku narodu rosyjskiego“, na co otrzymali słuszną odpowiedź, że pierwiastek wychowania narodowego młodzież powinna otrzymywać w szkole, zaś i przekonania czerpać w nauce, nie w organizacjach politycznych.

„Związek 17 października“, po paru próbach niefortunnych, również zrezygnował z działalności parlamentarnej i, jakkolwiek nie dąży do rozwiązania Dumy, pracę swą również skierował po za jej obręb. Na zjeździe, który się ma odbyć w początkach maja, będą poruszone bardzo ważne sprawy, jak agrarna, równouprawnienia narodowości, kwestja żydowska i t. p. Jak się zachowają przywódcy tego stronnictwa wobec tego rodzaju spraw, przewidzieć trudno; sądząc jednak z paru ostatnich przemówień pp. Guzikowa i prof. Kapustina, wnosić należy, że stronnictwo, a przynajmniej jego niektórzy wybitni członkowie, mają zamiar przesunąć się cokolwiek na lewo. Ponieważ obrady zjazdu mają się rozpocząć 6 maja, więc niezadługo usłyszymy miarodajne zdanie przywódców w tych sprawach.

Jedyną bodaj większą grupą polityczną, dbającą szczerze o utrzymanie Dumy, jest stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne. Dbałość swą w tym kierunku kadeci posunęli tak daleko, że, nie mówiąc o prawicy, z którą nie ich nigdy nie łączyło, musieli zerwać stanowczo i ze skrajną lewicą, na co długi czas zdecydować się nie mogli, pomimo że przy-

czyn było bardzo wiele. Oczywiście lewica kadetom nie zapomni nigdy ich „zdrady“. Kiedy p. Golowin złożył wizyty prezesowi ministrów p. Stolypinowi i ministrowi wojny jen. Redigerowi, socjaliści wprost zażądali usunięcia p. Golowina ze stanowiska prezesa Dumy. Dziś sprawa cała uległa już pewnemu przedawnieniu dzięki przerwie Wielkocnoej, niewątpliwie jednak socjaliści postarają się przysporzyć kadetom z powodu zerwania niemało kłopotów; już dziś, przy każdej sposobności, chęć utrzymania Dumy nazywają tchórzostwem i dążeniem do tek ministerjalnych, to też kadeci muszą się zdobyć na wielki zasób taktu i cierpliwości, aby nie pozwolić się sprowokować zarówno lewicy, jak i prawicy. W każdym razie czują oni doskonale, że zerwanie z lewicą jest krokiem wielkiej wagi, że zmuszeni będą szukać innych sprzymierzeńców, którym znów trzeba będzie położyć pewne ustępstwa. Zresztą trudności im to nie sprawi; kadeci tak dalece wzwyczailli się do roli dominującej w Dumie, że za wszelką cenę postarają się rolę tę zachować, bez względu na to, czy ustępstwa czynić wypadnie na korzyść lewicy, jak dotąd bywało, czy innych stronnictw, jak to będzie zapewne w przyszłości. Dlatego też na ostatnim posiedzeniu frakcji parlamentarnej stronnictwa KD podkreślono konieczność pracy w Dumie, skoncentrowania jej na sprawach czysto praktycznych przebudowy państwa; oprócz tego uznano za konieczne rozstrzygnięcie drobnych wniosków ustawodawczych rządowych. Z wniosków, jakie mają być podane z ramienia stronnictwa KD pod głosowanie Dumy w przyszłości najbliższej, wspomnieć należy o reformie wyborczej na zasadach czteroprzymiotnikowego systemu głosowania, bez różnicy płci, wyznania i narodowości.

Stronnictwo muzulmańskie, w ogromnej swej większości hodujące programowi KD, przed paru dniami obradowało nad sprawą uchwalenia wotum nieufności prezesowi Dumy, z powodu znanego jego zachowania się względem skrajnej lewicy; ponieważ stronnictwo to jest właściwie bezpartyjne, przeto składa się z rozmaitych żywiołów, zarówno radykalnych, jak umiarkowanych, i z tego powodu amatorów usunięcia p. Golowina było niemało; jednak, po dość burzliwych obradach, uchwalono stanąć na gruncie kadeckim.

Wśród grup lewicowych wre, jak w ulu; socjaliści i trudowicy odczuli to dobrze, że z chwilą zerwania łącznej działalności z kadetami, rola ich zasadniczo się zmienia, że stronnictw panujących stają się opozycją przeciw umiarkowanemu, choć opozycyjnemu środkowi Dumy. Jakkolwiek, pomimo nawoływań do zachowania Dumy, socjaliści właściwie bardzo mało o nią dbali, a swemi niektórymi wystąpieniami dawali jedynie do ręki skrajnej prawicy broń skuteczną przeciw tej Dumie, jednak rola ich była bardzo poważną, bez ich zgody nie się w Dumie stać nie mogło. Zwolano naradę wszystkich stronnictw lewicy; trudowików i socjalistów wszelkich odcieni, aby w odpowiedni sposób ukarać p. Golowi-

na za jego zachowanie się w sprawie kontyngensu. Jednak już na samem posiedzeniu okazało się, że zerwanie sojuszu z kadetami będzie miało bardzo ujemne skutki dla samej lewicy,—każde poszczególne stronnictwo stało na innym punkcie widzenia na całą sprawę; wśród trudowików, którzy stanowią najliczniejszą grupę lewicową, nastąpił rozłam formalny, gdy bowiem jedni proponowali domagać się usunięcia prezesa Dumy z zajmowanego stanowiska, inni—zażądać odeń pewnych wyjaśnień i wówczas dopiero przejść do sprawy zaufania lub nieufności, znaleźli się tacy, którzy uważali, że nawet usunięcie prezesa żadnych korzyści ani rezultatów praktycznych dla lewicy mieć nie będzie, wprowadzi natomiast wśród grup opozycyjnych jeszcze większy rozdział i rozłam, wywoła jeszcze ostrzejsze starcia wewnątrz Dumy, z czego niezawodnie rząd nie omieszką skorzystać. Jakkolwiek w sprawie tej nie powzięto uchwały ostatecznej, jednak pod wpływem umiarkowanych trudowików postanowiono tymczasowo nie brać na siebie inicjatywy w interpelowaniu prezesa z powodu jego wizyt u ministrów.

Soc.-rewolucjonisci, wierni hasłu, że Duma jest środkiem zrewolucjonizowania szerokich warstw ludności, urządzili podczas przerwy Wielkocnoej cały szereg wieców, wskutek czego aresztowano kilku posłów i dokonano w ich mieszkaniach rewizji; znaleziono mnóstwo nielegalnych, proklamacyj i t. p. Z tego powodu soc.-rewolucjonisci mają zamiar wystąpić z interpelacją: na jakiej zasadzie została pogwałcona zasada nietykalności osobistej posłów?

Soc.-demokraci widocznie, po niewczasie coprawda, zrozumieli, że się zbyt nie zagalopowali w swej bezwzględności opozycyjnej, to też, czując potrzebę usprawiedliwienia się w jakikolwiek sposób wobec opinii publicznej, na posiedzeniu frakcji parlamentarnej uchwalili ogłosić w prasie dwa oświadczenia, choć w części wyjaśniające całą sprawę: 1) że, pomimo usilnych i niejednokrotnie podejmowanych starań, nie podano do wiadomości publicznej protokołu posiedzenia Dumy, kiedy miało miejsce zajście z p. Zurabowem, i 2) że komunikat rządowy o tem posiedzeniu jest tendencyjny, zaś sprawozdanie gaz. „Now. Wr.“ wprost kłamliwe.

Pocięcha wobec rozłamu z kadetami mała.

Zetka

Aresztowania terrorystów

Od dwóch tygodni codziennie prawie policja petersburska dokonywa aresztowań terrorystów w różnych miejscowościach miasta. Dzięki temu, że pewnemu agentowi policji tajnej udało się wejść do organizacji rewolucyjnej, w ręce policji wpadła taka obfitość materiałów, jak się to bardzo rzadko zdarza. Agent ów zdobył adres głównego przywódcy terrorystów, o czem wiadzieli śledczy kilku osób, najwięcej wiadziemych we wszystkich sprawy i osobiste znanych samemu prowodyrowi. Nazywa się on Kotabuszkin-Grabowski (ostatnie nazwisko przybrane); schadzki z wtajemniczonymi, aby ujść czujności policji, odbywał nie w mieszkaniu, lecz na ulicy. W mieszkaniu tegoż Kotabuszkina ujęto

jeszcze kilka osób; po niejakiem zaś czasie aresztowano kolejno, przeważnie na ulicy, znów kilkanaście osób, należących do organizacji. Oprócz tego ujęto sporo osób, stanowiących, zdaje się, inną grupę terrorystów, przeważnie przybyłych z zagranicy, zaś pierwsza organizacja składała się głównie z sił miejscowych. Bardzo charakterystyczną jest okoliczność, że aresztowań dokonano przeważnie na ulicy, i po niejakiem dopiero czasie dowiedziano się o miejscu zamieszkania aresztowanych, i to nie wszystkich. Ogółem aresztowano przeszło 100 osób.

UWAGI I NOTATKI

Polityka angielska obecna przypomina dobę Palmerstona. Jest niesłychanie ruchliwa, wszechobecna, czujna, obrotna i zręczna. Znac jej wpływy na całej kuli ziemskiej. Działa jednocześnie w Waszyngtonie, Tokio, Paryżu, Petersburgu, Madrycie, Teheranie, Stambule, wśród plemion murzyńskich w Afryce i wśród ludów bałkańskich, a działa skutecznie i celowo. Ostatniem działem, do którego niewątpliwie przyłożyła rękę, jest układ franko-japoński, gwarantujący obu mocarstwom nietykalność ich posiadłości w Azji wschodniej. Jeżeli nie litera, to duchem układ sięga dalej. Istnieją, jak wiadomo, przymierza anglo-japońskie i rosyjsko-francuzkie, oraz porozumienie bliższe anglo-francuzkie. Nowy układ stanowi ogniwo, łączące ten łańcuch, a zważywszy, że w dniach ostatnich podpisano zasady traktatu handlowego rosyjsko-japońskiego i usunięto nieporozumienia, jakie następczo wykonywanie traktatu pokojowego, zawartego w Portsmouth, łatwo dojść do wniosku, że powstał związek polityczny anglo-francuzko-rosyjsko-japoński, pozostający przez W. Brytanię w ściślejszej łączności z Hiszpanją i Włochami, poniekąd nawet z Austro-Węgrami, a przez Japonię i znowu przez Anglię ze Stanami Zjednoczonymi. Nie wszystkie związania tego gniazda są jeszcze należycie spojone, ale rusztowania wskazują, że zamierzono zbudować coś olbrzymiego, przynajmniej swym ogromem rozreklamowaną budowlę potęgi niemieckiej. Niemile miano chwile nad Sprewą, gdy przyszła wiadomość o pobycie japońskiego księcia Fuszimi w Paryżu.

Istnieje sobie stary pan, który pisywał w swoim czasie niesłychane opowiadania o powstaniu 1863 roku i o polskim społeczeństwie okresu powstaniowego i popowstaniowego, a potem w rozmaitych pismach wstecznych i narodożecznych korespondencje z prowincyj zachod-

nich. Podpisuje się *Wołyńiec* i jest okazem typowym człowieka, zakute-go w nieprzenikalny pancerz nie-nawieści do wszystkiego, co polskie. Tego to starego pana zaprosił organ gabinetu p. Stołypina «Rossija», by zreferował jej sprawę autonomji Królestwa. Wywiązał się z zadania, jak wywiązać się może człowiek, cierpiący na daltonizm umysłu, nie-zdolny ująć ze wszystkiego co wi-dzi i czyta nic, oprócz kilku do-stępnych spaczonemu wzrokowi wra-żeń i pojęć. Rosjanie zresztą tak mało znają nas i nasze stosunki, że elukubracje panów Wołyńców biorą za dobrą monetę, autorów zaś za znawców, zasobnych w wiedzę i w zdolności krytyczne. I dlatego trzeba polemizować z nimi w la-mach prasy rosyjskiej.

Nikt u nas nie ludzi się zapewne co do niechętnego względem pola-ków usposobienia mężów stanu ber-lińskich, i dziwić się nie można, że wszyscy domyślają się jakiejś akcji ukrytej, prowadzonej przez politykę prusko-niemiecką przeciwko narodo-wi polskiemu poza granicami Rzeszy niemieckiej, że przewidują nieprzy-chylne wskazówki i uwagi z Berli-na w sprawie usamodzielnienia lo-kalnego Królestwa i wniosku auto-nomicznego naszych Kół poselskich. Przeszłość świadczy niedwuznacznie o polityce pruskiej. Daleko ztąd wszakże do podanej przez «Słowo Polskie» wiadomości, jakoby w spra-wie autonomji Królestwa naradzano się w Carskiem Siole z posłem nie-mieckim, działającym w dodatku w porozumieniu z posłem austro-węgierskim. Dobrze to jako sensacja, wywołująca stanowcze zaprzeczenia półurzędowe, ale należałoby w tego rodzaju sprawach zachowywać się ze zdwojoną wstrzeźliwością. Pierwiastek międzynarodowy sprawy polskiej, wynikły z faktu należenia naszej ziemi do obszaru trzech od-rębnych mocarstw, gra niewątpliwie pewną rolę w losach każdej dzielni-cy polskiej, ale rola to niezmiernie drażliwa i w najwyższym stopniu zmienna. Wglądanie za kulisy dy-plomacji, z natury rzeczy dorywcze i rzadkie, zwłaszcza uzupełniane przez domysły, choćby najlogiczniej-sze, prowadzi zwykle na manowce. Cząstka prawdy niesłychanie łatwo przekształca się w fałsz, a ten zwy-kle jest szkodliwy i sprowadza skut-ki fatalne. Milczenie bywa złotem nawet wśród dziennikarzy.

Oprócz interpelacji w sprawie Żelwian-skiej, Kola polskie złożyły przeselowi Du-my dwie inne: w sprawie pogromów w Siedlcach i w sprawie stanu wojenne-

go w Królestwie Polskiem. Pierwszą, popartą przez dokumenty urzędowe: ra-port rotmistrza żandarmerji Piśtuchowa, kopję raportu, złożonego ministrowi spraw wewnętrznych i inne, opisuje szczegółowo wypadki, zaszłe w Siedlcach w sierpniu 1906 roku, i zapytuje, czy przedsięwzięto środki i jakie, w celu pociągnięcia win-nych do odpowiedzialności? oraz czy za-stosowano jakie środki w celu zapobie-żenia pogromom na przyszłość? Druga podkreśla niesłusność i dowolność argu-mentów, na których oparł się komunikat urzędowy anonimowy, tłumaczący zapro-wadzenie stanu wojennego fałszywem oskarżeniem „działaczy polskich“ o „zu-chwałę chęć oderwania się od państwa“; dowodnie wykazuje nielegalność formal-ną zaprowadzenia stanu wojennego, które, w myśl ustawy, mogłoby nastąpić z roz-kazu władzy miejscowej jedynie w wy-padku przerwania komunikacji z władzą centralną. Co do istoty rzeczy, stan wo-jenny „nie tylko nie zapobiega rabunkom i rozbojom, ale przeciwnie, przyczynia się do ich wzrostu“. Interpelacje naszych kół poselskich odznaczają się powagą wykładu i dowodów i, odpowiadając na nie, rząd będzie zmuszony stwierdzić ich słusność.

Nastąpiło nowe ukonstytuowanie się Kół polskich w Radzie Państwa. Kolo Królestwa wybrało prezesem p. Józefa Ostrowskiego, Kolo Litwy i Rusi p. Ed-warda Woyniłłowicza, do komisji parla-mentarnej wybrani zostali pp. Eustachy Dobiecki i Jan hr. Ołizar. Prezesem związku Kół wybrany p. Edward Woyniłłowicz, wice-prezesem p. Józef Ostrow-ski. Ze względu na nieobecność ostat-niego z powodu choroby, zastępcą p. Ostrowskiego na obydwu stanowiskach wybrany został p. Dobiecki, a zastępcą p. Dobieckiego w komisji parlamentarnej bar. L. Kronenberg.

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

Zasada czteroprzymiotnikowego głosowania (powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego) jest obec-nie postulatem politycznym, uzna-wanym przez całą prawie prasę pol-ską. Jednakże o słusności tego po-stulatu wątpi «Słowo», organ stron-nictwa polityki realnej. Z tego też punktu widzenia odzywa się ono krytycznie i o wniosku autonomicznym Kola polskiego, albowiem ten wniosek zaprowadza w Królestwie autonomicznem głosowanie cztero-przymiotnikowe. «Słowo» wprost oświadcza, że zastosowanie zasady takiego głosowania w Królestwie uważa za «przedczesne». Przytem «Słowo» powołuje się na broszurę swego współpracownika, p. L. Stra-szewicza, w której tenże pisze wła-ściwym sobie tonem katerycznym:

«Nieprawdą jest, jakoby głosowanie pow-szechnie było warunkiem wolności i postę-pu. Tak wolne i kulturalne kraje, jak An-glja i Szwecja, nie mają dziś powszechno-go głosowania. Nie wolno dawać wielkiego ciężaru do rąk, które go udźwignąć nie zdołają, i upuścić mogą na własną głowę. Głosowanie powszechne uważamy za ideał, ale nie za dogmat, obowiązujący wszędzie i zawsze».

Zwłaszcza dla Królestwa takie głosowanie byłoby, podług «Słowa», bardzo niedogodnem, albowiem trzy czwarte jego ludności należy do analfabetów, i tajność głosowania pociągnęłaby za sobą «najróżnorod-niejsze nadużycia». Należy w imię interesów realnych postarać się o oświatę ludową, nie zaś o powszech-ne prawo wyborcze. «Słowo» nawet mniema, że natychmiastowe wpro-wadzenie czteroprzymiotnikowego głosowania opóźni w Królestwie roz-wój oświaty. Zresztą «Słowo» przy-znaje, że w «wielu» krajach takie głosowanie już zaprowadzono (do-dajmy, że w Poznańskim i Gali-cji), a szkody ztąd niema, lecz przy-pisać to należy większej oświacie ludów zagranicą.

Wiadomo, że niektóre organy pra-sy rosyjskiej twierdzą, że zaprowa-dzenie w Królestwie wyższych szkół polskich byłoby dla tego kraju przed-wczesne i szkodliwe, dla braku uczo-nych sił polskich. Mamy do zano-towania całkiem nowy argument prze-ciwno polonizacji Instytutu rolni-czego w Puławach, wynaleziony przez «20 mieszkańców» Puław, noszących żydowskie nazwiska. Ci panowie, zapewne żydzi rosyjscy, wystosowali do wiecu studenckiego w Puławach ciekawy dokument, w którym piszą:

«Instytut rosyjski w Puławach dlatego właśnie musi być otwarty, że, będąc dziś opoką postępowej myśli, nie może ustąpić przed uroszczeniem klerykalno-szlacheckiej narodowo-demokratycznej hydry, że z przy-bytku światła i postępu, jakim dziś jakoby jest, za żadną cenę nie może się stać śle-dzikiem obskurantyzmu i wstecznicstwa, a niechybnie właśnie stałby się nim, gdyby studenci rosyjscy, prawowici reprezentanci postępu, zdecydowali się wreszcie na zam-knięcie Instytutu na zawsze. Z chwilą bo-wiem usunięcia się z Puław postępowych działaczy studentów, myśl postępową prze-stałaby promieniować na okoliczne rzesze, a przytem niewiadomo właśnie, czyby owa narodowa demokracja nie wzięła później sprawy szkolnictwa w ręce, ze szkodą dla postępu wszechrosyjskiego...»

Więc nikt inny, tylko «narodowa demokracja polska» stoi na prze-szkodzie polonizacji wyższych uczel-ni w kraju! Argument ten prowa-dzi do absurdu. Zaznaczmy winni-śmy dla porównania, że i «Dzien. Poznański» użył podobnego argu-mentu, tylko w innej sprawie: uza-lając się na brak «uczuc słowiano-filskich» wśród polaków, «Dziennik» twierdzi, że w Polsce największym

wrogiem jedności słowiańskiej jest narodowa demokracja, która np. w tym roku nie zezwoliła sokolstwu polskiemu na wzięcie jawnego udziału w uroczystościach sokolskich w Pradze. «Dziennikowi», rzecz prosta, chodzi w tym wypadku o zespolenie słowian przeciwko Niemcom, gdy tymczasem narodowej demokracji chodzi o odgraniczenie się od wszelkiego pobratymstwa, odbierającego polakom ich indywidualność własną.

Jeżeli mowa o tej indywidualności, to wyznać należy, że zarządzone przez «Macierz polską» zbieranie składek na szkoły polskie w rocznicę 3 maja, dało wynik, świadczący dobrze o poczuciu odrębności narodowej. Zebrano znaczne sumy na szkoły ludowe, i «Słowo» może być zadowolone, że polska oświata ludowa zbliży Królestwo do ideału czteroprzymiotnikowego głosowania, które mu się wydaje zawczesne w dzisiejszych warunkach.

Es.

SEJMIK RELACYJNY

P. Roman Dmowski, prezes Koła polskiego w Dumie, wygłosił wobec przeprowadzonej sali Filharmonji warszawskiej sprawozdanie z działalności parlamentarnej Koła. Zaznaczywszy, że odezwa z Wybora posłów pierwszej Dumy była krokiem fałszywym, nikogo bowiem do czynu nie pchnęła, a wzmocniła rząd, którego przewagę odczuwa dziś dotkliwie druga Duma, p. Dmowski podkreślił, że wadliwa ordynacja wyborcza wprowadziła do Izby zrewolucjonizowane, ale nieprzygotowane do działalności parlamentarnej żywioły, i że skutkiem tego nad Izbą ciążyła sprawa agrarna, zdolna stać się źródłem najstraszniejszych wypadków. Praca ustawodawcza nie posuwa się naprzód po pierwsze dlatego, że Rosja ma jeden tylko parlament centralny, z natury rzeczy niezdolny załatwić lokalnych kwestyj ustawodawczych, powtóre dlatego, że społeczeństwo rosyjskie nie ma naprawdę zorganizowanych stronnictw. Koło polskie nie doznało narazie w Dumie życzliwego przyjęcia. Nie mówiąc o prawicy, w centrum i na lewicy zaznaczyło się usposobienie nieprzyjazne, podżegane wciąż przez korespondentów warszawskich prasy petersburskiej opozycyjnej. Zwolna stosunki przybrały lepszą postać, Koło bowiem zajęło pozycję centralną i głosy jego zaczęły grać poważną rolę. Wniosek autonomiczny był koniecznością, nie wystąpiwszy bowiem z nim, Koło nie mogłoby zaznaczyć wyraźnie swojego stanowiska, ani usprawiedliwić swoich głosowań w poszczególnych sprawach, jak to uczyniło, po złożeniu wniosku autonomicznego, w sprawie kontyngensu rekruta. W manifestacji przeprosinowej z powodu mowy posła Zurabowa Koło udziału nie wzięło, ponieważ nie było o

niej uprzedzone i nie mogło łączyć się z wyrazami uczuć patriotycznych czysto rosyjskich, nie wiedząc z góry, jaki to będzie miało charakter. Słuchacze powitali mowę posła m. Warszawy z najwyższym uznaniem, a niemiłkająca długo burza oklasków świadczyła o entuzjasmie nieklamany parutysięcznego zgromadzenia.

+ Wyszedł z druku XXX tom «prace warszawskiego Komitetu statystycznego», dotyczący prywatnej własności rolnej w Królestwie Polskim. Na początku r. b. w Królestwie Polskim było 7,417 majątków ziemskich prywatnych, z których pożyczką T. K. Z. obciążonych było 4,449. Średni obszar majątku wynosił 860,2 morga, a posiadłości włościańskich—12. Cały obszar własności rolnej prywatnej wynosił 6,380, 171 morgów, z czego 3,497,217 morg. ziemi rolnej, 485,277 morg. łąk, 1,961,067 morg. lasu i 526,610 morg. innych rodzajów ziemi. W ogólnym obszarze gruntów majoraty stanowią 3,1% Serwituty pozostały jeszcze w 37,5% ziemi, a mianowicie w 1,912 majątkach, szachownice zaś—w 15,9%, a mianowicie w 1,180 majątkach. W dzierżawę oddano około 500,000 morgów, z czego około 80,000 włościanom. Na ogół własność większa zmniejszyła się, włościańska—powiększyła.

+ Zmarł Maciej książę Radziwiłł, prezes Warszawskiego Towarzystwa rolniczego i b. prezes Tow. dobroczynności.

+ Na prezesa warszawskiego Komitetu gieldowego obrano członka Rady Państwa, p. Stan. Rotwanda.

+ W Warszawie, w sali Filharmonji, odbyło się zebranie organizacyjno Zjazdu kobiet, dla uczczenia E. Orzeszkowej, pod przewodnictwem p-ni d-ra Tomaszewicz-Dobskiej. Zjazd rozbił się na sekcje: 1) wychowawczą, 2) etyczno-społeczną, 3) ekonomiczną i 4) prawno-polityczną.

+ W Chełmie zaczął wychodzić, pod redakcją biskupa Jowłogija, tygodnik «Bratnia Pomoc», o kierunku szowinistyczno-wsteczniczym.

+ Na utrzymanie duchowieństwa katolickiego w Królestwie Polskim rząd wydaje 800 tys., co nawet nie równa się odsetkom od wartości dóbr po-duchownych, gdy tymczasem na utrzymanie duchowieństwa prawosławnego wydaje przeszło milion rubli.

KURJER NADNEWSKI

DRUGA DUMA PAŃSTWOWA

Posiedzenie trzydzieste

Na porządku dziennym stanęła interpelacja w sprawie nadużycia władzy przez generał-gubernatora moskiewskiego Herszelmana, kilka tygodni temu w Moskwie. Trzej robotnicy: dwaj bracia Kotłowowie i Tarakannikow, wszczęli bójkę ze stójkowym Strebkowskim i zadali mu kilka ran, wskutek których poturbowany umarł w szpitalu. Winowajcy poszli pod sąd polowy, który skazał ich do ciężkich robót, lecz generał-gubernator wyrok skasował i oddał sprawę do rozpatrzenia innym sędziom, którzy skazali na śmierć wszystkich oskarżonych, który to wyrok został zaraz wykonany. Ponieważ od wyroków sądów polowych nie można ani apelować, ani podawać skarg kasacyj-

nych, więc Duma żąda od ministra wojny wyjaśnień, jakim prawem generał-gubernator Herszelman kazał strzelić trzech ludzi, skazanych przez sąd polowy tylko do ciężkich robót.

Rozprawy zajęły całe posiedzenie. Odpowiadali w imieniu rządu: minister wojny jen. Rediger, minister sprawiedliwości p. Szczegłowitow i wice-minister spraw wewnętrznych p. Makarow. W imieniu partji konst.-demokratycznej przemawiali pp.: Maklakow, Hessen, Kiesewetter, Kuzmin-Karawajew i inni. Przemawiało również wielu socjal-demokratów i w tej liczbie o. Tichwinskij.

Interpelacja w brzmieniu pierwotnem opiewała, jakoby całe zajście nie miało bynajmniej charakteru politycznego, że stójkowy i robotnicy, którzy go poturbowali, pochodzą z jednej wsi, że w jak najlepszej zgodzie poszli najpierw do szynku, że tam dopiero zaszła sprzeczka, którą kończono na ulicy. Klótnia przeszła w bójkę i stójkowemu zadano kilka ran, zresztą nie niebezpiecznych bynajmniej.

Na to odpowiada minister, że stójkowy Strebkow pochodził z gub. orłowskiej, zaś Tarakannikow z włodzimierskiej, a Kotłowowie z moskiewskiej. Doktor, który opatrywał stójkowego, zeznał, że nie czuł było odni wódki; co się zaś tyczy ran jego, to najlepszym dowodem, że nie były lekkie, jest śmierć uszkodzonego.

Na to odpowiedział p. Maklakow, że interpelując rząd w sprawie zajścia, opierał się na informacjach niescisłych, co sam dobrze rozumiał. Poseł nie ma takiej możności wyświetlenia okoliczności danej sprawy, jak minister, nie więc mu nie pozostaje, jak przeprosić Dumę za wprowadzenie jej mimowolnie w błąd.

Co się tyczy innych punktów interpelacji, rząd przedstawił następująco wyjaśnienia. Wyższy oficer, na którego generał-gubernator włożył obowiązek zwolania sądu polowego, nie czekając aż mu jego zwierzchnik przysłał rozkaz na piśmie, zwołał zaraz sąd i wydał wyrok. W wyroku zaś tym nie dał odpowiedzi na zapytanie, czy oskarżonym udowodniono winę, oraz na jakiej zasadzie zostają skazani do ciężkich robót. Wobec tego wszystkiego generał-gubernator wcale nie kasował wyroku sądu wojennego, lecz uznał, że żadnego wyroku nie było, i słusznie powołał do rozwiązania sprawy innych sędziów, z zachowaniem formalności, przepisanych przez ustawy wojskowe. Ztąd, zdaniem ministra, wynika, że jen.-gubernator kazał rozpatrzyć sprawę powtórnie wcale nie dlatego, że pierwszy sąd nie skazał oskarżonych na śmierć, lecz dla innych, najzupełniej poważnych powodów.

Na wywody powyższe dał odpowiedź najbardziej wyczerpującą p. Kazmin-Karawajew, twierdząc, że ustawy wojskowe nie wymagają bynajmniej, aby dowódca oddziału miał oddać rozkaz z zachowaniem wszelkich formalności. Nadto na jednym z papierów, dołączonych do akt sprawy, stoi decyzja generał-gubernatora Herszelmana, która starczy za rozkaz, chociaż gdyby jej nawet nie było, to rozkaz ustny naczelnika oddziału daje prawo prezesowi sądu polowego przysta-

pie do rozpatrzenia sprawy. Ponieważ rząd sam wydał ustawę z d. 19 sierpnia r. 1907, nie pozwalającą nawet na sprostowanie wyraźnych defektów wyroków sądów polowych, to dlaczego w danym wypadku pogwałcono to wyraźne żądanie ustawy? To, co uczynił generał Herszelman, jest właśnie skasowaniem wyroku sądu, rosyjska zaś procedura sądowa nie zna zupełnie terminu „uznano sąd i wyrok za niebyły“; ponieważ zaś generał Herszelman skasował wyrok sądu, co może uczynić tylko albo Senat, albo główny sąd wojenny, więc popełnił nadużycie władzy. Jeżeli niepowołanie się przez sąd na artykuł kodeksu służy za powód wystarczający do obalenia wyroku sądu polowego, to dlaczego stracono Parchonena w Rydze, gdy wyrok w jego sprawie właśnie zawierał podobny brak. Posel Hessen dodał do tego, że jedna połowa wyjaśnienia rządowego zbija drugą, gdyż jeżeli oficerowie, rozpatrujący sprawę, nie mogą być uważani za sędziów, to nie ma żadnej potrzeby dochodzenia, czy wydali wyrok formalny lub nie; jeżeli zaś rząd zastanawia się nad pytaniem, czy wyrok w sprawie moskiewskiej jest formalny lub nieformalny, to przez to samo przyznaje, że owi oficerowie nie byli samozwańcami, lecz składali sąd.

Do powyższej szermierki prawniczej socjaliści dorzucili tylko nieco ostrych słów, zaś o. Tichwinskij powiedział, że jen. Herszelman plunął na Temidę, stojącą już i tak na pochyłości. P. Serebriakow twierdził, że interpelacja obecna dowodzi niezbiecie, że rządowi nie chodzi bynajmniej o zaprowadzenie w państwie ładu, lecz o zakucie i trzymanie narodu w kajdanach, i t. d. Ostatecznie Duma miała do wyboru trzy formuły przejścia do porządku dziennego.

Pierwsza, wniesiona przez konst.-demokratów, głosiła: zważywszy, że: 1) jak wynika z wyjaśnień ministra wojny, jen.-gubernator zniósł wyrok sądu polowego, ponieważ był napisany bez zachowania form, przepisanych przez ustawę, co, zdaniem jen.-gubernatora, przeszkadzało do uznania go za prawomocny; 2) że statut sądów polowych nie tylko nie nadaje jen.-gubernatorowi prawa dochodzenia, czy wyrok został wydany z zachowaniem przepisanych form, lecz nawet zabrania kategorycznie wszelkiego rozpatrzenia ponownego, oraz wszelkich skarg; 3) że tym sposobem udowodniono najzupełniej niezgodność z ustawą czynności jen.-gubernatora Herszelmana, których wynikiem było stracenie czterech ludzi, co wymaga oddania jego czynności do rozpatrzenia właściwemu sądowi, i czego nie mogą zastąpić wyjaśnienia, złożone przez rząd, Duma przechodzi do porządku dziennego.

Formuła, wniesiona przez socjal-demokratów, opiewa: „po wysłuchaniu wyjaśnień ministra wojny i konstatając, że: 1) wyjaśnienia te stwierdziły fakt nielegalnego postępowania jen. Herszelmana; 2) że rządowi fakt ten jest znany; 3) że rząd nie zamierza przedsięwziąć żadnych środków dla pociągnięcia winnych do odpowiedzialności, i uważając wobec tego wyjaśnienia ministra wojny, biorącego

w obronę jen. Herszelmana za najzupełniej niedostateczne, a nadto, że przez tę obronę rząd przyjmuje na siebie całkowitą odpowiedzialność za przestępstwo, popełnione przez Herszelmana, Duma przechodzi do porządku dziennego.“

Trzecią formułę wnieśli socjal-rewolucjoniści: „1) zważywszy, że gubernator, skasowawszy wyrok sądu polowego i rozkazawszy rozpatrzyć po raz drugi sprawę tych samych ludzi, których skazano na śmierć, popełnił nadużycie służbowe, przewidziane przez art. 341 kod. karn.; 2) że za spełnione przestępstwo jen. Herszelman nie został ukarany i zajmuje w dalszym ciągu stanowisko jenerał-gubernatora; 3) że wyjaśnienia ministra wojny, broniącego jen.-gubernatora, zachęcają podwładnych mu urzędników do nadużycie władzy — Duma przechodzi do porządku dziennego.“

Formuła wreszcie trudowików oraz związku włościańskiego opiewa: „wysłuchawszy i rozważywszy wyjaśnienia, przedstawione przez ministra wojny i sprawiedliwości, i uznając argumenty, przytoczone na usprawiedliwienie jenerał-gubernatora, za najzupełniej niewystarczające, Duma znajduje, że wyjaśnienia te nie tylko nie prostują, lecz przyznają fakt niesłychanego nadużycia władzy, które było powodem pozbawienia życia kilku ludzi. Zaznaczając wobec narodu, że fakt podobnego nadużycia władzy przez jenerał-gubernatora Herszelmana, jest nie tylko zaprzeczeniem wszelkiego poszanowania ustaw i wartości życia ludzkiego i jest wynikiem bezprawia, które robi naczelników oddziałów panami życia i śmierci obywateli rosyjskich, oraz uznając, że jedyną odpowiedzią zadawalną na interpelację obecną byłoby oddanie pod sąd jenerał-gubernatora Herszelmana, Duma przechodzi do porządku dziennego“.

Po długich pertraktacjach prywatnych, w ciągu przerwy w posiedzeniu, Duma większością 162 głosów przeciw 136 przyjęła najmniej ostrą formułę demokratów konstytucyjnych.

Posiedzenie trzydzieste pierwsze.

Po bardzo długich i chwilami nawet ostrych rozprawach, Duma zatwierdziła budżet swojej kancelarji, który wynosić ma 400,915 rb. Pensje urzędników, których ma być 125, nie licząc niższych kancelistów i kurjerów, będą dość wysokie: dwaj naczelnicy wydziału będą pobierać po 6 tys. rubli, starsi referenci po 4½, referenci po 3½, redaktorzy po 2,600, starsi stenografści po 2,600 rb., młodsi—1,950 rb. i t. d. Najniżsi urzędnicy mają pobierać po 1,200 rb. rocznie. Wyższymi urzędnikami mogą być wyłącznie osoby, które ukończyły zakłady wyższe naukowe.

W. C.

== Odezwa. «Trzeci Maj!» Słowa te wywołać powinny oddźwięk w sercu każdego polaka. Dzień ten cześć Kraków, cześć Warszawa. KOLONJA POLSKA W PETERSBURGU głoszą, na ten przykład kraju pozostać nie może; to też wspólną myślą z krajem złączeni, by dzień ten jaknajgodniej uczcić, w imieniu biednej dziatwy polskiej w Petersburgu, potrzebującej letniego wypoczynku, zwracamy się do Was, Rodacy:

niech każdy z Was choć mały datek na KOLONJE Letnie dla chłopców złoży, z myślą, by przynajmniej w ten sposób zaznaczyć, że i my o dniu tym pamiętamy. Lista składkowa otwartą będzie od d. 3 maja do 15 b. m. w następujących lokalach: 1) Księgarnia Polska (Jekaterinskaja 2), 2) Redakcja «Kraju» (Kanał Jekaterinski 82), 3) magazyn Frageta (Newski 22) i 4) Sekretariat Zarządu Towarz. dobroczynności (Newski 32, nr. 55).

== Polska Kuchnia studencka, pozostająca pod opieką Tow. dobroczynności, ogłosiła świeżo sprawozdanie za rok ubiegły. Sprawozdanie to jest bardzo ciekawym i pouczającym dokumentem, wskazującym, co może zrobić dobra wola i umiejętność prowadzenia interesu. Do 1 września 1904 r. przychodził Kuchni z pomocą p. Wawelberg, spełniając zobowiązanie się 6. p. Hipolita Wawelberga, który zobowiązał się przy założeniu Kuchni w ciągu lat pięciu opłacać deficyty, wynikające z zaległości w komornem. Z dniem 1 września 1904 r. zobowiązanie to straciło moc swoją. Ciężar więc opłaty zaległości w komornem, które były przewidziane przy założeniu Kuchni, spadł na Towarzystwo dobroczynności. Pod taką groźbą Tow. dobroczynności znalazło się z końcem r. 1905, wobec małej frekwencji studentów-polaków z powodu nieczynności wyższych zakładów naukowych. Rok 1906 rozpoczął się w bardzo ciężkich warunkach. Kuchnia miała do zapłacenia długi za komorno i dostawcom przeszło 600 rb., i ciężył na niej dług p. M. Wawelbergowi przeszło 1,000 rb. Tow. dobroczynności i Koło pomocy uczącej się młodzieży przysłyły w tych okolicznościach z pomocą finansową. Zarząd zaś Kuchni postanowił, w celu zwiększenia frekwencji, skorzystać z zamknięcia kuchni rządowych przy zakładach naukowych i ściągnąć na lato stołowników, którzy korzystali z kuchni instytucyj zamkniętych. Myśl ta okazała się bardzo szczęśliwą. Frekwencja okazała się tak znaczną, że letnia kampanja Kuchni dała możność opłacenia długów zaległych do 1 czerwca, i rok ubiegły, zamiast stałych niedoborów, dał kasie, po opłaconiu tych długów, gotówki na 1 stycznia 1907 r. przeszło 1,200 rb. Wybrnięcie ze stałych deficytów postawiło Kuchnię na stopę mocniejszą. Stan ten zawdzięcza się energii i poświęceniu się zarządzającego Kuchnią p. Zgm. Kmity. Obrót kasowy w roku 1906 zwiększył się we dwójnasób w porównaniu z r. 1905: z 14,488 rb. doszedł do 29,164 rb.

== Koło pomocy uczącej się młodzieży zwołuje na dzień 7 (20) maja powtórne zgromadzenie walne, wobec nie dojszenia do skutku pierwszego. Obok innych kwestji bieżących, mają nastąpić wybory całego zarządu Koła na zasadach nowych, projektowanych przez zarząd obecny. Zarząd Koła uznał za rzecz bardzo pożądaną stałe odnawianie składu osobistego zarządu przez coroczne wprowadzanie doń nowych członków, a nie ciągle, przez lat wiele, zapraszanie stałe tych samych. W tym celu zarząd wnosi ażeby na przyszłość członkowie jego wybierani byli na dwa lata, połowa członków po roku ustępowała i przed upływem jednego roku nie mogła być powołaną do składu zarządu. Wobec poważnego zadania obywatelskiego niesienia pomocy materialnej uczącej się, a tak licznej niezamożnej naszej młodzieży, życzyć wypada, żeby jaknajwiększa ilość członków podażyła na zgromadzenie 7 (20) maja, które ma się odbyć o godz. 8-ej wiecz. w lokalu zarządu Tow. dobroczynności (Newski pr. 32).

== Towarzystwo polskie opieki nad zabytkami przeszłości postanowiło na mocy swej ustawy zawiązać w Petersburgu Koło miejsowe. W tym celu mianowało swym

korespondentem prof. Stan. Ptaszyckiego i upoważniło go do zorganizowania oficjalnego Koła petersburskiego. Na mocy tego upoważnienia p. Ptaszycki jest przedstawicielem koła do spraw naukowych na Petersburg i udziela wszelkich informacji w kwestiach, dotyczących się zabytków polskich, wszystkim osobom, pracującym na polu naukowym polskiem. Delegatem Towarzystwa dla spraw finansowych jest ks. prałat Adolf Szelażek. Osoby, życzące zapisać się na członków Towarzystwa, winny się zgłaszać do delegata Towarzystwa (Fontanka 118), lub do p. Ptaszyckiego (ul. Żukowskiego 38).

= **Wieczór litewsko-łudzki** Tow. dobr. odbył się w d. 29 kwietnia w sali «Blagorodnoje Sobranje». Wystawiono pięcioaktowy dramat «Dumblyne», opracowany podług oryginału Elizy Orzeszkowej «Niziny». Artyści-amatorowie wywiązali się ze swego zadania jaknajlepiej. Huczniymi oklaskami obdarzone panią Wandę D. M., która pierwszy raz występowała na petersburskiej scenie i ujawniła przebliski niepospolitego talentu dramatycznego.

= **Z «Bazaru»** świątecznego w sali ratuszowej, gdzie p-ni Wincentowa Poklewska-Kozioł urządziła stolik własny, wpłynęło do kasy «Kółka pań» czystego dochodu rb. 725.

= **«Związek kobiet polskich»** zwołuje zgromadzenie walne na czwartek 3 (16) maja w lokalu «Lutnia», w celu obrania delegatów na uroczystości jubileuszowe Elizy Orzeszkowej.

= **W uniwersytecie** odbędzie się w sobotę 5 (18) b. m., o godz. 2-iej po poł., wykład wstępny d-ra St. Zdziałarskiego, jako docenta historii literatur słowiańskich, na temat: «Ruś a polska poezja romantyczna».

DONIESIENIA

LECZNICA

d-ra Tarnawskiego

W KOSOWIE

w Galicji (st. kol. Zabłotów) we wschodnio-południowych Karpatach, otwarta od 1 maja do końca października. Klimat ciepły. Leczenie wodą, kąpielami słonecznymi, gimnastyką, dżeta także jaska i owocowa i przygotowanie do higienicznego życia. (8220)

Decent uniwersytetu lwowskiego

dr. E. Biernacki

ordynuje w r. b. w Kwartalniku od d. 10 kwietnia (2 maja). Alte Wiewce, dom «Nisza» (z tyłu na Nastopilem). (8208)

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**, Warszawa, Miodowa 40 2. (8667)

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Niezdrowa konkurencja. Patriotyzm i religja. Biskupi wileńscy. Skarga polaków kalwaryjskich. Akcja rosyjskiego związku kresowego.

Szwankowaliśmy zawsze na polu walki ekonomicznej, gdyż, jako naród rolniczy, nie wyrobiliśmy w sobie należytych przymiotów kupieckich. Tymczasem ziemia coraz bardziej kurczy się pod naszymi sto-

pami i coraz więcej ludzi szukać musi chleba w dziedzinach pracy przemysłowej i handlowej. Potrzeba więc nabywać uzdolnień w tym kierunku, zbyt powolnie to jednak idzie. Postęp ekonomiczny coraz wyraźniej dąży do wyzwolenia producentów z pod wyzysku handlowców. Tworzą się rozmaite stowarzyszenia wytwórcze, spożywcze i t. d. W kraju naszym stowarzyszenia spożywcze mają doniosłe znaczenie, zwłaszcza wobec ześrodkowania handlu w obcym ręku. Lecz zakładanie takich stowarzyszeń połączone jest z wielkimi trudnościami, wobec przeciwdziałania kupców i niezrozumienia własnego interesu przez ogół. W tych nielicznych miejscowościach kraju, gdzie stowarzyszenia spożywcze powstały i utrzymały się, po przeciągu pewnego czasu zakładają się nowe stowarzyszenia konkurencyjne, które, naturalnie osłabiając dawne—same skazane są na żywot suchotniczy. W ten sposób ujawnia się nieustannie wieczna niezgoda nasza, ku zadowoleniu naszych wyzyskiwaczy. Pisma prowincjonalne donoszą o paru wypadkach tego rodzaju niezdrowej konkurencji.

W «Kurj. Litewskim» prowadzi się polemikę o «patriotyzm prawdziwy». W kwestji tej zabrał głos p. Bolesław Skirmunt, by dowieść, że patriotyzm prawdziwy może być tylko oparty na podstawie religijnej. Brak patriotyzmu, zdaniem jego, pochodzi stąd, że w społeczeństwie naszym zamiar wiara. Tymczasem miłość ojczyzny, w połączeniu z wiarą, tworzy bohaterów, pracujących całe życie dla umiłowanej idei, świadomie poddających się srogim represjom rządowym, podczas gdy patriotyzm szowinistyczny zdolny jest do czynu tylko w chwilach największego napięcia uczuć. Na poparcie swoich dowodzeń autor powołuje się na działalność biskupów wileńskich:

«Biskup Krasieński walczył za Kościół i kraj z prawdziwym zaparciem się siebie, a były to czasy trudne i straszne, bo czasy powstania 1863 roku; przebył długie lata na wygnaniu. W dwadzieścia lat potem biskup Hryniewicki wszczął znowu walkę ze złem, z anarchją w Kościele i diecezji, pracował dla Kościoła i kraju; uleść musiał przemocy i też został zesłany. Następca jego, biskup Awdziejewicz, walczył też i zapewne uległby temu samemu, co i jego poprzednicy, Josowi, gdyby nie choroba, która w krótkim czasie przecięła pasmo dni jego. Żyjący dotąd biskup Zwierowicz — ten miękki, łagodny i dobry pasterz — naradzał się codziennie niemal na pociski niepowściąpliwego szowinizmu narodowego i partyjnych. On stał wyżej ponad tem wszystkim, bo ożywił go patriotyzm prawdziwy, pracował dla dobra Kościoła i kraju i walczył z całym zół swoich. Widząc groźbę straszną, wiszącą nad krajem

i diecezją, w postaci szkółek cerkiewnych, w których tysiące dzieci wiarę swą tradycy, zasłonił je swą pierścią, i jednom uderzeniem pastorału rozbił całą pracę szkółek cerkiewnych. Dla dobra kraju siebie poświęcił i z radością spełnionego obowiązku — pojechał na wygnanie. A i dziś na czele Kościoła mamy biskupów, o których często powiedzieć możemy, że są nosobieniem, że tak powiem, tego patriotyzmu prawdziwego, opartego na gorącej miłości Boga i Kościoła. Dniami i nocami pracując dla dobra Kościoła i kraju, służą oni tylko Kościołowi i krajowi. Ożywieni bezwzględna sprawiedliwością ku wszystkim narodowościom, nie tolerują szowinizmu narodowego i partyjnego, stąd często na nich napaści szowinistów wszystkich narodowości i tych sfer biurokratycznych, które widzą w nich patriotów prawdziwych, uważają ich za wrogów największych i pragną, nie zważając na inne warunki, ich zgubić, jak tyłu już zgubili. Niestety, szowinizm narodowy niekiedy w tom rządowi dopomaga! Straszna odpowiedzialność przyjął na siebie szowinista, którzy — wywołując swym pseudo-patriotyzmem szereg cały skarg, nieporządków i zatargów — pomagają rządowi w prześladowaniu najsłabszej opoki wszelkiego narodu — Kościoła katolickiego, narażając diecezję i kraj na anarchję kościelną, z którą z konieczności łączyć się musi osłabienie wpływu jego uszlachetniającego, a co za tem idzie, upadek moralności, no, i patriotyzmu zdrowego.»

Walka na polu kościelnym między polakami i litwinami, wszczęta przez tych ostatnich, prowadzi się w dalszym ciągu. Pismo litewskie «Svaltiniš» podało przykład telegramu, wysłanego do Papieża przez polaków kalwaryjskich (gub. suwalska). W telegramie tym, ułożonym w języku francuskim, polacy kalwaryjscy żalają się, że od lat pięciu rządzi diecezją prałat litwin, wróg polaków. Skutkiem tego w kościele wdrożono prześladowanie modłów i śpiewów w języku polskim. Polacy już dawno zwracali się ze skargą do tronu papieżkiego, posłaną na ręce kardynała Merry del Val, lecz dotąd nie otrzymali odpowiedzi. Pożądaniem jest dla nich zamianowanie wyrozumiałego i sprawiedliwego biskupa, któryby szedł za przykładem zmarłego biskupa litwina Baranowskiego. Telegram ten podany został w imieniu 1,500 polaków kalwaryjskich. Redakcja pisma litewskiego sili się uzasadnić prześladowanie języka polskiego w kościele kalwaryjskim, dowolnym twierdzeniem, że z ogółu 11 tys. katolików tej parafji, polaków jest mniej niż pięćset osób. Nie ulega jednak wątpliwości, że walka ta nie przysporzy korzyści ani obu narodowościom, ani też kościołowi katolickiemu.

Oprócz szowinistów litewskich, rzecz naturalna, nie zapomina o nas rosyjski Związek kresowy. Obecnie rozpowszechnia się w kraju broszurka, wydana przez Związek, która sili się dowieść, że głównym wrogiem litwinów i białorusinów są

polacy. Oni marzą tylko o utworzeniu państwa samodzielnego, do którego włączyć mają Litwę i Ruś. Przejrzeli to niebezpieczeństwo litwini i dali polakom energiczne odparcie, woła autor rosyjski, lecz białorusini niestety zachowują się biernie... Rosjanom tak dalece przypadła do gustu rola *«tertius gaudet»*, że nie innego, oprócz waśni w kraju, szerzyć nie są zdolni. Lecz zastruty posiew ten, jak tyle innych podobnych, może wydać i dla nich cierpkie owoce.

J. S.

Z NAD NIEMNA, w kwietniu

[Litwini o autonomji Polski. Upadek organu litwinów. O ruchu litewskim w Wilnie. Chóry kościelnych litewskich śpiewaczek. Wereszowo, Osowo, Butrymańce. Rosyjska kolonizacja Litwy]

□ Przywódcy ruchu litewskiego mają zamiar wystąpić przeciwko Kołu polskiemu w kwestji autonomji. Narazie zarzutów jeszcze nie sformulowano, lecz objawia się gorąca chęć wyszukania słabej strony, jeżeli nie w treści Ustawy autonomicznej, to chociażby w taktycznej stronie postępowania Koła. Ustawa żąda równouprawnienia i zabezpieczenia praw mniejszości, upada zatem oskarżenie o tendencję ucisku litwinów i rusinów. Miałem o tem rozmowę z p. Bassanowiczem, który, o ile w pismach swych jest szorstki i napastniczy, o tyle w dyskusji osobistej bardzo dostępny i delikatny. Tedy p. Bassanowicz nie znajduje nic do powiedzenia, gdy mowa o tem, że Ustawa autonomiczna daje litwinom to, czego właśnie sami żądają w zakresie szkoły, sądu, wolności słowa i wszelkich warunków rozwoju narodowego. P. Bassanowicz podnosi inne oskarżenie: o egoizm narodowy. Koło miało obowiązek wejść „w znowę“ ze wszystkimi nierosyjskimi narodowościami i solidarnie z nimi zażądać autonomji. Oddzielając się od współtowarzyszów niewoli, Koło postąpiło egoistycznie. Powtóre — polacy nie zażądali odłączenia od terytorjum Królestwa gub. suwalskiej. Oto zarzuty, odeprzec które można chyba łatwo... W bliższych naszych stosunkach z litwinami na terytorjum wileńskim, zaczyna odczuwać się słabnięcie tego naprężenia, do jakiego doprowadzić chciało sztuczny antagonizm plemienny. Główny nerw agitacji „Vilniaus Žinios“ przestał wychodzić z braku środków, czyli wyraźniej mówiąc, z braku ludzi chcących go czytać. Znudziły porządnie najgorliwszych patriotów litewskich stereotypowe hałasy kilku księży o „ucisku“, o „krwiożerczości“, o „gnębicielach — panach“. Listy i artykuły tego rodzaju nie tylko powtarzały się co do treści, ale bliźniaczo podobne do siebie były i w stylu i w wyrazach pojedynczych. Przytem do redakcji wdarł się żywielec neojakobityczny. Do polajank, skierowanych pod adresem „krwiożerczych polaków“, w większej liczbie przyłączyły się wymyślania na „krwiożerczych burżujów“, ogarniając tem mianem i samych księży, którzy odwrócili się wskutek tego od swego nie-

sformnego dziecięcia. Jest to dotkliwa porażka ten upadek wojowniczego organu. Litwomani chcieli koniecznie zrobić Wilno środowiskiem agitacji litewskiej, która, wychodząc ze stolicy historycznej Litwy, miałaby więcej ponęty i powagi. Na nieszczęście Wilno od czasu Olgierda przestało być litewskim. Początkowo zruszczyło się ze szczytem, a w następstwie zruszczone rody również doszczętnie spolonizowały się; w powiatach trockim, święciańskim i lidzkim gdziekolwiek pozostały strzępy litewskie wśród masy białorusów i polaków. Nie było więc materiału dla podpalenia na terenie wileńskim ognia agitacyjnego. Przy poparciu z góry założono także ognisko. Zjechali się do Wilna przybysze ze Żmudzi i z Suwałk, garstka ludzi, do pewnego stopnia obcych okolicom wileńskim i duchem, i mową, i dążnościami. Skupili się ci pionierzy około redakcji „Vilniaus Žinios“ i uderzyli na alarm... Chodziło o to, żeby było najgłośniej.

Jednocześnie z pojawieniem się w Wilnie organu żmudzkiego, garść księży żmudzkich, importowanych do djecezji wileńskiej wprost dla zaszczerpienia kłótni w obozie polskim w myśl Światopełk-Mirskiego, rozpoczęła niesłychany skandal w kościele, brutalny, świętokradzki, przedwszystkiem nierozumny. Ni mniej ni więcej zażądali, aby ich parafjanie albo zaczęli mówić po litewsku (t. j. po żmudzku), albo wynosili się za Bug! Rozpoczęło się to, czego nigdy w kościele chrześcijańskim być nie powiano: wzajemna nienawiść między parafjanami i proboszczami. W kościele święciańskim zapoczątkowano farzę, którą władz zatem zastosowano i w innych kilku kościołach, polegając na tem, że ksiądz wybiera kilkanaście tegich dziewcząt i tresuje je specjalnie do zagłuszania śpiewów polskich. Placi się tym krzykaczkom po 20 kop. od każdego występu, z warunkiem, aby nie dopuścić polskiego śpiewu w suplikacji, w godzinkach, podczas procesji. Naturalnie polacy nie ustępują, rozpoczyna się obustronne darcie gardzieli, na przekrzykczanego; kościół zamienia się w jaskinię nienawiści; w Święcianach żydzi i burłacy zachodzili do kościoła umyślnie śmiać się z tej wojny wokalnej. Któryś z księży litwomańskich chwalił się niedawno w polemice ze swymi parafjanami, że język litewski przyjął się jednako w jego parafji, kiedy aż chór śpiewaków sfornowano. Zapomniał szan. proboszcz dodać, że chór ten on sam zorganizował z dziewcząt płatnych, na wzór święciańskiego, po 20 kop., i że zorganizowano go nie dla chwały Bożej, ale w celach bojowych. W ostatnich dniach proboszcz w Weronowie, w Ossowie i w Butrymańcach przeszli wszelkie granice szowinizmu. Jeden z nich z ambony cisnął swą stulą na głowę parafjaninowi, który głośno protestował przeciw przeklinaniu polaków z kazalnicy; drugi ogłosił, że nie przyjmuje do wielkanocnej spowiedzi nieumiejących mówić po litewsku; trzeci zorganizował napad na śpiewających po polsku, których zbito kijami. Następnie ksiądz ufetował pogromców w plebanji wódką i piwem. Wybryków tych zataić nie udało się, zgorznienie stało się zbyt

wielkiem — i trzech awanturnicy zostali przetranslokowani ze swych miejsc do parafji, gdzie dla propagandy swej nie będą mieli gruntu. Ze swej strony ci litwomani zapowiadają, że w razie przeniesienia ich do parafji białoruskich, będą rozmawiać z parafjanami, z ambony i w konfesjonale — po rosyjsku. Wobec tego najwłaściwiej byłoby odesłać tych panów tam, zkad przybyli: w kowieńskie i suwalskie strony, lecz istnieje przepis, że kapłan powinien służyć ołtarzowi w djecezji, w której otrzymał święcenia kapłańskie. Należałoby więc poważnie zastanowić się nad pytaniem, po co do djecezji wileńskiej wpuszczono taką masę alumnów z djecezji żmudzkiej i sejenńskiej? Okazuje się, że sfer inteligentnych młodzień, prawie całkiem pogrążona w niedowiarstwie, od ołtarza stroni, ze stanu zaś prostego z gub. wileńskiej zbierałoby się białorusinów podostatkiem, lecz fatum jakiegoś sprawia, że tych kandydatów na wstępnych egzaminach nauczyciele rosyjskiego języka „obcinają“, i seminarjum byłoby puste, gdyby nie kandydaci z gub. kowieńskiej i suwalskiej.

Rząd skwapliwie ułatwia chłopom emigrację na Syberję, natomiast kolonizuje kraj wielkorusami za pomocą Banku włościańskiego. Od r. 1883 do 1905 Bank pomógł nabyć na Litwie kolonistom rosyjskim w gub. kowieńskiej 24,332 dz. za przeszło 1 milion rb.; w gub. wileńskiej 59,706 dzies. za 962,849 rb., oraz w gub. grodzieńskiej 111,144 dzies. za 4,635,398 rb. Oprócz tego za pomocą tegoż Banku rosjanie urzędnicy nabyli między 1887 a 1904 r. w gub. wileńskiej 161 majątków obszaru 135,277 dz. za 3,931,500 rb.; w gub. kowieńskiej 152 majątki obszaru 168,808 dzies. za 6,204,300 rb. i w g. grodzieńskiej 191 majątków obszaru 183,125 dziesięcin za 6,470,100 rb. Jak zaś Bank włościański pomaga miejscowym chłopom nabywać ziemię, przekonac się łatwo z takiego zestawienia danych: od dnia 1 do 15 marca Bank zawarł umów na kupno ziemi w g. kowieńskiej na sumę 58,400 rb. W tym samym czasie wydano pożyczki dla włościan gub. kow. na kupno 26 dzies. za 1,600 rb.

Flis

WITEBSK, 1 maja

[Objawy kultury polskiej]

□ Zajrzałem do Witebska po kilku latach nieobecności i z przyjemnem zdziwieniem przekonałem się, że tu, na kresach, „życie polskie daje oznaki życia“. Duży kościół św. Antoniego, po odnowieniu, robi wrażenie czystej i ładnej świątyni, tak samo kościół św. Barbary za Dźwiną. Co się tyczy 28 cerkwi, to mają one dotąd prawie wszystkie strukturę katolicką, były bowiem jeszcze przed kilkudziesięciu laty katolickimi lub unickimi. Przybyło Witebskowi sporo nowych domów, przyzwoity hotel, wyborowy tramwaj elektryczny; za Widźbą, tuż obok nowego mostu, p. Wilcenty Samujło rozplanował 46 dziesięcin dawnej Hutowszczyzny, na której niewątpliwie powstanie z czasem „Nowy Witebsk“.

Jeszcze parę lat temu polski język był

tu surowo zakazany. Dziś na szyldzie Tow. rolniczego widnieje polski napis (szkoda, że pp. żydzi na szyldach swych sklepów nie umieszczają polskich napisów). Ale co mnie wprawiło w zdumienie, to widok polskich afiszów teatralnych, rozlepionych wszędzie i zapowiadających „Giejszę“ w teatrze miejskim, w którym trzy dni gościła trupa lubelska. W teatrze zastałem mało polskiej publiczności. Mówią, że gdy pierwszy raz zjechała tu jakaś trupa polska, to teatr był przepełniony polskiem towarzystwem. Obecnie „Giejsza“ niewielu widzów ściągnęła, chociaż p. Majbaumówna była bardzo ujmującą Giejszą. Za to na wieczorze amatorskim w wielkiej sali hotelu Kuśnierza przedwczoraj było pełno: stawili się wszyscy, kto mógł. W pierwszym rzędzie zasiadł nawet komendant miejscowego korpusu ze swymi oficerami, dając tem dobry przykład pruskim jenerałom, że na polskie przedstawienia chodzić należy i że państwo pruskie nie runie, jak nie runęło rosyjskie wskutek tego, że w Witebska grano komedijki i pokazywano żywe obrazy z krakowskimi strojami. W sali było sporo ziemian, przybyłych na obrady Tow. rolniczego, sporo pań polskich, ale najwięcej młodzieży szkolnej i wdzięcznych podlotków. Kręciło się też sporo małej dziatwy. Dowodzi to, że i w wieku XX Witebsk posiadać będzie dość ludności polskiej. Teraz ma jej około 4 tys. na 80 tys. mieszkańców, przeważnie żydów.

Zajrzałem na posiedzenie członków w instytucji wzajemnego kredytu ziemian gub. witebskiej i byłem świadkiem owa- cji, jaką sprawiono prezydującemu, członkowi Rady Państwa p. Łopacińskiemu, wielce popularnemu tu ziemianinowi. Zrzekł się godności czynnego prezesa rady bankowej (dla nawalu zajęć w Radzie Państwa), p. Łopaciński trzykrotnie był proszony przez zgromadzenie, aby tę godność zatrzymał. Gdy jednak ostatecznie zrzekł się, postanowiono nadać mu godność prezesa honorowego i portret jego zawiesić w sali posiedzeń.

Istnieje w Witebsku polskie Tow. dobroczynności, a przy niem ochronka i szkółka dla 150 dzieci, którą zarządza bezinteresownie p-na Zdrojewska. W każdym powiecie powstały także szkółki polskie, wspierane przez ziemian. Dawna kultura wraca więc choć w części na ziemię witebską...

Przełotny

KIJÓW, 28 kwietnia (11 maja)

[Prasa polska na Rusi. „Świtowa Zirnyca“. Tow. wzajemnej pomocy duchowieństwa katolickiego. „Związek dalerzawców“. Tow. gimnastyczne].

□ Prasa polska na Rusi, powołana do życia z trudem i mozolem, nie cieszy się wielkim rozpowszechnieniem. Fakt ten, niestety, stwierdzić należy. Prasa ta, bez materialnego poparcia, sama utrzymać się nie może. Na prowincji większość bodaj polaków woli prenumerować pisma rosyjskie, petersburskie lub kijowskie. Pisma polskie, wychodzące w Kijowie, prenumeruje się zwykle dodatkowo, w imię zasady: popierać, co swoje. Tu, nad Dnieprem, dziennik polski pozyskałby dopiero szerokie audytorjum, gdyby mógł konkurencję z takim

bogatym dziennikiem, jakim jest „Kijowska Mysł“, zamieszczająca w każdym numerze sążniste depeche od własnych korespondentów z Petersburga. Nie stać nas na to... Ogół zaś laknie przede wszystkim ostatnich sensacyjnych nowin — dopiero potem myśli o popieraniu kultury polskiej. Zresztą wchodzi w grę kierunek pisma. Zarzucano zamkniętemu „Głosowi Kijowskiemu“, że był za skrajny. „Dziennik Kijowski“ nie zadawałby niemogącym pisać się na wierzenia narodowo-demokratyczne, górające w tym organie, pomimo jego bezpartyjności. Postępowi-demokraci, zwani tu „polskimi kadetami“, są tak nieliczni, że o własnym piśmie nie mogą chyba i marzyć. O jakimś dzienniku kompromisowym mówić w naszych warunkach byłoby czystą utopją...

Co do naszych tygodników, jakimi są: „Świt“, wydany przez lewicę polską, i „Kresy“, bardziej prawicowo usposobione od „Dzienn. Kijowskiego“ — to zbyt niedawno powstały one, by można było wyrokować o ich przyszłości. Wiele jeszcze cierni oczekuje prasę naszą na kresach, ale utrzymać się ona musi, gdyż upadek jej byłby nietylko hańbą, ale i stratą dla nas. Do najniższych warstw społeczeństwa dociera chyba tylko wychodzący w Kijowie „Lud Boży“, gorliwie rozpowszechniany przez księży prowincjonalnych. Jednak redakcja tego piśmka nie jest należyście obcznaną z warunkami miejscowymi, i same nauki moralno-katolickie odrodzenia naszego wieśniaka, który w czasach ucisku wyzbył się cech narodowych, nie dokonają. Dziś trzeba działać inaczej. Przykładem dobrze redagowanego pisma dla ludu może służyć wydawana w Mohylowie na Podolu ukraińska „Świtowa Zirnyca“. Pomimo kierunku umiarkowanego, jak wiemy niepopracowanego dziś na wsi, zdołała ona pozyskać poważną liczbę czytelników i wywiera duży wpływ na masy włościanstwa. Zakładanie sklepów kooperacyjnych na wsi, szerzenie broszur popularnych, jest zasługą młodego piśmka, które wydaje p. Wołoszynowski, polak z pochodzenia. „Świtowa Zirnyca“ zamieszcza zrozumiałe dla nas artykuły polityczne, popularyzuje wiedzę elementarną, udziela informacji wszelkiego rodzaju i w dni świąteczne do jej redakcji ciągną często z daleka włościanie, ażeby poradzić się z „dobrodzajem“ redaktorem w tej lub innej sprawie. Stosunki takie to przecie ideał dla piśmka ludowego... Nieco poważniejszym organem popularnym jest tygodnik poltawski „Ridnij Kraj“, o kierunku radykalnym. Gdybyśmy posiadali dobrze redagowany organ ludowy, byłoby to zdobyczą naszą.

Jeszcze przed pięciu laty biskup kucko-żytomierski rozpoczął starania o utworzenie w diecezji naszej kasy dla emerytów i chorych księży. Jednakże, wobec warunków politycznych, projekt ten nie mógł być wprowadzony w życie. Biurokracja, wierna swym zasadom, tysiącnie piętrzyła przeszkody. Dopiero teraz przez władze gubernjalne w Żytomierzu zatwierdzony został statut „Towarzystwa wzajemnej pomocy duchowieństwa rz.-

katolickiego“. Towarzystwo to zorganizuje się ostatecznie podczas zjazdu duchowieństwa, który odbędzie się w Żytomierzu w pierwszej połowie lipca.

Związek dzierżawców Kraju Pol.-Zachodniego, o którego powstaniu donosiłem, nie został jeszcze ulegalizowany. Ustawa stowarzyszenia znajduje się obecnie w ministerstwie spraw wewnętrznych, zatwierdzenie jej spodziewane jest w maju. Sprawę związku zajmuje się bardzo energicznie b. poseł do Dumy p. H. Zdanowski.

Niedawno wybrany zarząd polskiego Towarzystwa gimnastycznego w Kijowie, podzielił między członków swych poszczególne funkcje. Na prezesa Towarzystwa powołano p. E. Hersego, na wiceprezesa p. K. Węglińskiego.

Janusz.

KOLONJE POLSKIE

Odesa

└ Nowe sprostowanie, W 8 numerze „Kraju“ znajduje się wzmianka o uczonych polskich, mająca na celu sprostować jakoby „nieodkładną“ i „niewyczerpującą“ wiadomość, podaną w № 46 „Kraju“ z r. z. We wzmiance tej wymieniono kilka nazwisk profesorów w odeskim uniwersytecie, rozdzielonych na dwie kategorie: „niewątpliwych“ i „wątpliwych“ polaków. Przeciwno podobnej klasyfikacji w zasadzie nie można by nie powiedzieć, gdyż niestety na obczyźnie często i prawie wszędzie spostrzega się polaków, którzy albo zapomnieli, że są polakami, albo też do polskości się nie przyznają. Zaliczać jednak do obu tych kategorii profesorów z nazwiska jest krokiem zbyt śmiałym, mogącym wyrządzić krzywdę niejednemu, którego się niesłusznie od polskości odsądza. W rzeczy samej wzmianka ta jest nieodkładną i niewyczerpującą, gdyż mówiących, nawet niezłe, po polsku profesorów w odeskim uniwersytecie jest znacznie więcej, lecz niestety mówienie po polsku, a nawet nazywanie się polakiem w danej chwili, choćby dlatego, aby móc zająć katedrę w polskim uniwersytecie, nie daje jeszcze prawa być zaliczonym do kategorii niewątpliwych polaków. Są, niestety, między nimi i tacy polacy niemieckiego pochodzenia, którzy, dzięki dokładnej znajomości niemieckiego języka, w pośród wrogich nam Niemców uchodzą za germanów, bo im jest z tem wygodnie. Imi zaś, chociaż wychowani na obczyźnie i wskutek tego może nie dość poprawnie mówiący po polsku, są jednak niewątpliwymi polakami, z prawym i zacnym charakterem i miłością do kraju naszego. Również nie może służyć cechą polskości należenie do Akademii umiejętności w Krakowie. W Odesie jest 3 członków tejże Akademii: prof. Kamiński jest członkiem czynnym zagranicznym, a profesorowie Rothert i Liniczko członkami korespondentami Akademii.

Niżnyj Nowgorod

└ Tow. dobroczynności w tem mieście zakończyło rok dziewiąty swego istnienia. Z przyjemnością muszę zaznaczyć, że działalność naszej instytucji rozwija się pomyślnie. Obroty zwiększyły się i w roku szóstym doszły do 7,084 rb. Podniosła się znacznie liczba członków, mianowicie do 150. Zeszłej wiosny zarząd postanowił wysłać na kolonie letnie do Królestwa dzieci ubogich rodaków i na ten cel zebrano drogą składek 561 rb. Porozumiano się z za-

rzędem kolonji letnich w Warszawie i dwanaścioro dzieci (9 chłopców i 3 dziewczyn) zostało wysłane do Królestwa. Miejski został wysłany obrano wieś Kruszynek, scem ich pobytu obrano wieś Kruszynek, w gub. warszawskiej, pow. wrocławskim. W Kruszyńku znajduje się szkoła gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt wiejskich. Pobyt w kolonji letniej podzielał nader dobitnie na rozwój umysłowy i fizyczny dzieci. Jest to pierwszy przykład wysłania z Niżniego Nowgorodu dzieci na kolonje do Królestwa. Przykład ten godzien jest naśladowania i w innych kolonjach. U nas wysłanie dzieci do Królestwa projektuje się i w r. b. Prócz tego 3 dziewczynki wysłano do sanatorium w okolicach Niżniego.

Biblioteka rozwija się również pomysłnie. Składa się ona obecnie z 1,000 dzieł przeważnie polskich. Wobec stosunkowo nielicznej kolonji, liczbę tę uznać można za wystarczającą. Z książek i pism korzystało 167 osób. Najwięcej czytano następujących autorów: Prusa, Świętochowskiego, Orzeszkową, Bałuckiego, Słonkiewicza, a z przedstawicieli «Młodej Polski»: Wyspiańskiego, Tetmajera, Reymonta, Daniłowskiego, Przybyszewskiego i in. Należy zaznaczyć, że znaczną stosunkowo czytelnością cieszy się dział książek dziecięcych i dla młodzieży. Na ten dział zwrócić należy szczególną uwagę, a nawet działalność od lat 8 korzysta z biblioteki. Na utrzymanie biblioteki złożyły się: kapitał biblioteczny, ofiary prywatne, oraz dochód z dwóch przedstawień amatorskich i dwóch koncertów. A. G.

Archangielsk

Żołnierze katolicy. Mamy tu zwykle, każdego roku, dość sporą liczbę nowozaciecznych żołnierzy z Królestwa i z Litwy. Nominalnie liczą się oni pod kierunkiem wojskowego kapelana okręgu petersburskiego, lecz że ten ostatni nigdy do Archangielska nie zjeżdża, przeto zaspokojenie duchownych potrzeb, a w tej liczbie i gremjalna spowiedź wielkanocna, spada na miejscowego proboszcza. Faktycznie więc on to pełni obowiązki kapelana wojskowego, lecz, oczywiście, nie korzysta z przywilejów, przywiązanych do tego urzędu. Jest to położenie rzeczy nienormalne, a nawet w wysokim stopniu wadliwe, gdyż, wobec nieurzędowego swego stanowiska, ks. proboszcz nie może rozporządzać, by żołnierze ci bywali uwieczniani do kościoła w niedziele i święta katolickie, ani też rozciągnąć jakis moralny wpływ nad nimi. Żyją więc, pozostawieni samym sobie, bez żadnego kierunku religijnego i, po kilkuletnim tu pobycie, wracają do kraju spazeni w zasadach wiary i zdemoralizowani. Nie zapominajmy, że żołnierze w takim położeniu liczą się nie na setki, lecz na tysiące. M. Z.

Irkuck

«Ogniwo» nasze skupia niewielkie stosunkowo grono żołnierzy, bo trzeba płacić składki 12 rb. rocznie i nadto za wejście członka na t. zw. wieczorki sobotnie 50 kop., a nieczłonka — rubla. Zatem ludzom skromniej uposażonym i z rodzinami uczęszczać na te wieczorki trudno. Niedawno przybyły nasz ks. proboszcz J. Żyskar wyrobił w zarządzie «Ogniwa» prawo urządzania każdej niedzieli poczęstaków rozrywek dla klasy mniej zamożnej, jako to: odczytów, koncertów, testru amatorskiego i t. d. Za wejście daje, ile kto może na bibliotekę, czasami pohiera się opłata nie wyższa nad 25 k. Odbyło się kilka takich wieczorków ku zadowoleniu Polonii wyrobniczej i rzemieślniczej. Marzeniem naszym jest skupienie około «Ogniwa» ca-

łej kolonji, liczącej 2,000 osób, nie licząc żołnierzy, których też jest w Irkucku około dwóch tysięcy. Byłoby więc prawdziwe «Ogniwo» polsko-litewskie; lecz to są mrzonki wobec braku środków na odpowiedni lokal dla takiej liczby osób.

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

W Paryżu bawił książę japoński Fuszimi, którego francuzi przyjmowali owacyjnie. Uroczystości te nie są bynajmniej bezinteresowne, lecz stoją w ścisłym związku z układami franko-japońskimi w sprawie zabezpieczenia francuzkich posiadłości w Indo-Chinach. Układ franko-japoński będzie stanowił uzupełnienie traktatu anglo-japońskiego z r. 1905. Układ ten jest następstwem przymierza anglo-francuzkiego. Przyjaźń z Anglią dla Francji jest nader cenną; Anglja jest największym odbiorcą towarów francuzkich, a w sprawie marokańskiej porozumienie z Anglią stało się dla Francji niezbędnym. Dla Japonji przymierze z Francją ma poważną doniosłość finansowa.

Wewnętrzny stan polityczny we Francji przedstawia w obecnej chwili obraz zamieszania. Spodziewają się powszechnie, że gabinet p. Clémenceau nie doła przetrwać nawet jeszcze kilku tygodni. Prócz kierunku polityki ogólnej, jedną przyczyną ustąpienia gabinetu ma być porywczosć charakteru premjera i bezstanna niekonsekwencja w postępowaniu. Swoją drogą ostatnie telegramy stwierdzają, że w drażliwej sprawie zakazania przez rząd nauczycielom brania udziału w „federacji pracy“ rząd odniósł w Izbie zwycięstwo.

W Portugalji nastąpiło przesilenie ministerjalne. Rozwiązanie parlamentu zmusiło wszystkich ministrów do wystąpienia. Nowy gabinet „dyktatorski“ rządzi krajem, operując budżetem 1905—1906 r., ogranicza się jednak do wydawania dekretów w takich tylko sprawach, które były już roztrząsane w parlamencie.

W parlamencie angielskim w najbliższym czasie będzie przedmiotem rozpraw wniosek do ustawy o samorządzie administracyjnym Irlandji. Nowy wniosek nie daje wprowadzić Irlandji szerszej samodzielności autonomicznej, ale tworzy radę administracyjną, złożoną ze 107 członków: 82 z wyboru, a 24 mianowanych. Rada pod swem zawiadywaniem będzie miała administrację miejscową, oświatę w zakresie elementarnym i średnim, i roboty publiczne. Policja, wyższe zakłady naukowe, departament agrarny i t. p. wyłączone z pod jej kompetencji.

W Czarnogórze ogłoszono stan oblężenia, a ku stolicy podobno maszeruje kilka uzbrojonych szeregów. Wrzenie, jakie od jakiegoś czasu objęło ten kraj, przypisują wpływowi Włoch, które dają do roli opiekunów zachodniej połaci półwyspu bałkańskiego.

A. B.

Wyborów dokonano w Austrii w 367 okręgach. Wynik ostateczny nie jest dotąd znany. Z urny wyszedł zastęp nader liczny socjalistów chrześcijańskich z dr. Laegerem i ks. Lichtensteinem na czele. Poza tem obrano kilku «wszechstronców», kilkunastu zachowawców i znaczne zastępy narodowców i soc.-demokratów.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

W. F. L. w R. Ofiarę można złożyć w Administracji «Kraju», lub odesłać wprost do Komitetu budowy kościoła.

W. K. Z. w P. Koszta wynoszą rb. 20, jeżeli zamieścić podług wzoru. Ale można wydrukować o połowę mniejsze, lub też trzy razy za rb. 20.

W. J. W. w M. Wystarczą najzupełniej «Wieczory Rodzinne» — Warszawa, Mazowiecka 10. Kwartalnie z przesyłką, rb. 1 kop. 25.

W. wy Ad. S—ki w B. Wiersz nie nadaje się do druku. Z łaskawie nadesłanej notatki skorzystamy.

W. ni Al. K., Br. C—ski, M. T.—ska, Hel. K. Dziękujemy za życzenia świąteczne. Artykuły p. Mz. będą nadal ukazywane się w «Kraju». Cytaty bez podawania źródła są zbyt częste, byśmy w każdym wypadku mogli zwracać na nie uwagę.

OFIARY

Na stypendjum im. arcyb. Stabłewskiego: A. Migdalski rb. 25.

Na kościół w Narwie: A. Zakrzewski rb. 1; Kruszcowski rb. 2; dr. K. Wołowski rb. 2.

Na Macierz Szkolną: K. Niedźwiecki rb. 100.

NEKROLOGJA



ś. p.

Helena ze Szremowiczów

Władysława Stopczykowa

po długich i ciężkich cierpieniach, zmarła w Otwocku d. 8 maja 1907 roku, przeżywszy lat 33.

W dniu 9 maja w kościele św. Katarzyny odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę



ś. p.

Konstantego Komodzińskiego

inżyniera, zmarłego d. 1 lutego w Mielchowie, gub. kieleckiej, o czem zawiadania krewnych i znajomych — wdowa.

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Brandtowa Teresa z Janiszewskich, wdowa, lat 85. Czambor Maciej, kupiec, l. 72. Mazurowski Władysław, inżynier, l. 58. Rydzikowski Franciszek, oby-

watel, l. 65. Słupcka Elżbieta z Daczyńskich, wdowa, l. 78. Słupiska Józefa z Jędrzejewskich, l. 73. Wohl Henryk, l. 70. Na prowincji: Ingersteden Ludwik, urz. kolei nadwiśl., l. 62—w Iwangrodzie. Kuratowski Witold, ob. ziem., l. 80—w Woli Krokockiej. Maślakiewicz Dominik, rejent, l. 81—w Lublinie. Tatur Henryk—w Mińsku lit. Władich Walery—w Małoszujkach, gub. archangielskiej. Zagranicą: Makowski Aleksander, ob. ziemski, prezes siedleckiego Tow. roln., l. 47—w Monte-Carlo.

TREŚĆ N-ru 13

Artykuł wstępny: Druga Duma, przez J. Murę.

Artykuły bieżące: Wybory do parlamentu w Austrii, p. *Kołodzieja*. Wrażeńia paryskie, p. *Ex-ternusa*. «Polak roszjanom», p. *C. Kariki* ulotne, p. *H. Orkisz*. Rosterki rosyjskie, p. *Stan. H.* O naszych sprawach, p. *Niwę*. Wśród stronnictw, p. *Zetka*. Aresztowania terrorystów. Uwagi i notatki.
Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. *Es.* Sejmik relacyjny, i t. d.
Kurjer madziarski: Duma państwowa, p. *W. C.* Kronika miejscowa.
Doniesienia.
Litwa i Ruś: Przegląd, p. *J. S.* Z nad Niemna, p. *Flisa*. Z Witebska, p. *Przelotnego*. Z Kijowa, p. *Janusa*.
Kolonje polskie: Odesa. Niżnij-Nowgorod. Archangielsk. Irkuck.
Zagranicą. Przegląd polityczny, p. *A. B.*
Neurologja. Krom. giełdowa.
Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI: Muzea kraikowskie. (Muzeum Narodowe), p. *Helene d'Aboncourt* do

Franquville. Wrażeńia paryskie, p. *N. Pogadanka*, p. *W. G.*

Ilustracje: Początek wieku XIX. Zabytki w. XVIII. Pomnik Stefana Czarnieckiego w Czarnoy, rzeźba C. Makowskiego.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 1 (14) maja. Na giełdzie tu-
 tejszej notowano: renta państwowa 72 1/2, pożyczka wewn-
 1906—86 1/2, pożyczki premjowe: I—240 1/2, II—240,
 III—223. Wartości banków niemackich: Hasy za-
 stawne wileńskie 71, kijowskie 71 1/2, akcje wileń-
 skie 373. Papiery przemysłowe: akcje bałtyckie
 532, kaspijskie 4,950, Mantaszewa 151, Nobla (udzia-
 ły) 9,900, briańskie 102, Hartmana 267, Kolańskie-
 skie 460, małcowskie 369, putiłowskie 109 1/2, sor-
 nowskie 161, Feniks 186, bałtyckie 886.
 Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Lon-
 dony po 94,80 rb. za 10 f. szt., na Berlin 40,30
 za 100 mk, na Paryż 87,09 za 100 franków.

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,
 jako też niedokrwieści, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorofli każdego wieku używają,
 jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.
 Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

**Gruntowny przewrót w dziedzinie
 MASZYN DO PISANIA.**



NAJNOWSZA AMERYKAŃSKA *
 * * * MASZYNA DO PISANIA

„Oliver”⁶⁶

Piszący widzi napisane od pierwszej do ostat-
 niej litery. Najwyższe nagrody na ostatnich
 wystawach amerykańskich.

Cena najnowszego modelu maszyny
 „Oliver”, ze zwyczajnym wałem . 275 rb.
 Taką maszyną z dużym wałem . . 300 »

Katalogi wysyła się bezpłatnie.

DOM HANDLOWY

Ziwi i S-ka,

Petersburg, Newski prospekt 65. (8163)

**Wypełne wyleczenie syfilisu i jego następstw
 według metody
 D. AWBRACHOWA.**

Można wyleczyć syfilis we wszystkich okresach i formach, i następ-
 stwom, jako to: paraliż, tabes, chropienia kości, wysypki, rany i t. d., oraz
 afekty i egzemy.

Leczenie bez rtęci i jodu, nieszkodliwym *balsamem* roślinnym.
 Wypełne wyleczenie w przeciągu 2 -- 4 tygodni bez recydywy.
 Broszury wysyłane na za 3 siedmiokop. marki. Wiele podziękowań i świad-
 ctw lekarzy, rejentalnie zaświadczonech, u autora broszury wydawane są
 bezpłatnie. Petersburg, Newski prosp. 84, m. 25.

Balsam indyjski jest do nabycia tylko u *D. Awbrachowa*,
 Petersburg, Newski prosp. 84, m. 25. (8074)

**WINA z dóbr „BOŁGATUR”
 N. N. BOKETOWA.**

Kryma, Gruzja.
 Sprzedaż we własnych magazynach.

W Petersburgu: 1) Newski prosp. 18, róg Morskiej, telef. 214-05; 2) Was. Ostr., 8 lin. 19, telef. 205-93; 3) Zwennigorodzka róg Zagor. 2.
 W Moskiewie: Arbat, róg Wielk. Aleksandrowskiego, d. Bobylewa.
 W Omsku: ul. Sumska 7, telef. 10 07.
 W Sewastopolu: Nachimowski prosp., dom Aga.
 W Jaku: Nabiecznaja, dom Djalita.

Hodowla wina odbywa się pod bezpośrednim kie-
 runkiem i dozorem właściciela—winiarza.

Najwyższa nagroda (Grand-Prix) na międzynarodowej
 wystawie w Paryżu. (8214)

Pierwszorzędny Hotel-Pensjonat

WALERJI WALEWSKIEJ i JANINY JAGIELN.

Wykwintne i najbezpieczniejsze pomiesz-
 czenie dla przyjezdnych.

Pokoje od 1—4 rb. Całodzienne utrzymanie 1 rb. 60 k. Miesięcznie
 pokój z życiem od 60 rb. Kuchnia wytworna i obfita. W jadalni
 osobne stoliki. Warszawa, Jasna № 1, róg Św.-Krzyskiej, 1-sze
 piętro. Telefonu 5308. (3477)

**OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ „KRAJU”
 W MOSKWI**

PRZYJMUJE BIURO OGŁOSZEŃ
J. BARTOSZEWICZA,

Nieglinnyj projezd № 15.

NASZE SŁUŻĄCE. — Marysłu, coś zrobita! Wylałaś całą bańkę nafty na
 otomanę.
 — No, no, niech się pani nie drze, wylałam, to zaraz pójdę i kupię za swoje
 pieniądze. (Kurj. Św.)